



W 1896 roku Prosper Piette Rivage miał już za sobą bardzo udany rozwój firmy papierniczej, którą do Marszowa Dolnego przeniósł przed trzydziestoma laty. Z okazji pięćdziesiątych urodzin zamówił swój portret w najlepszym ówczesnym czeskim atelier fotograficznym Jana Nepomuka Langhansa. W tym czasie zdążył już przekształcić wiejską gminę Marszow 1 w miasteczko przemysłowe, w którym oprócz zakładu papierniczego wybudował szkołę, pierwszy w całej monarchii żłobek i przedszkole, domy mieszkalne, park ze stawem a później i kościół z cmentarzem leśnym. Przyczynił się do powstania Austriackiego Towarzystwa Karkonoskiego wydającego własną gazetę, które założyło Muzeum Karkonoskie istniejące do dnia dzisiejszego. Ojciec Karkonoszy jak się o nim po śmierci w marcu 1928 roku mówiło przyczynił się do wybudowania tras spacerowych, do których nawiązuje dzisiejsza trasa Via Piette. Stał się patronem Towarzystwa Sportów Zimowych założonego w Pecu w 1904 roku. Wyjątkowy portret przedstawiający przedsiębiorcę w pełni sił uratowali po wojnie pracownicy papierni z rodziny Maxa Pauera. Po upływie sześćdziesięciu lat fotografia jednej z najwyraźniejszych postaci Karkonoszy powróciła latem 2006 do rąk wnuka Ludwiga Piette'a.

G Galeria, Centrum Informacji
i Pensjonat Veselý výlet
R Horní Maršov
Pec pod Sněžkou
A Janské Lázně
Žacléř
T Mapa Karkonoszy wschodnich
Malá Úpa
I Polecamy wypróbowane usługi
SkiResort Černá hora – Pec
S Karkonoski Park Narodowy
Pamięć Karkonoszy

str. 2–3
str. 4–5
str. 6–9
str. 10
str. 13
pośrodku
str. 16–17
str. 18–19
str. 20–21
str. 22–23
str. 24–27



Zdeněk Petira, 25. 6. 2015



Květa Krhánková, 18. 6. 2009



Věra Kalábová, 31. 10. 2010



Antonín Tichý, 14. 6. 2007



Petr Rýgr, 7. 2. 2015



Johann a Florian Just, 29. 10. 2016

Pod koniec 1999 roku dokończyliśmy kosztem ogromnego wysiłku drewniany dom dla galerii i centrum informacyjnego Veselý výlet (Wesoła Wyprawa) w Pecu. Cenna była każda pomoc. A w takiej sytuacji David, cieśla, robotnik drogowy, jeden z pierwszych snowboardystów ale i hulaka i nasz bratanek zarazem nie przyszedł do pracy. Dopiero później wyszło na jaw, że w trakcie jakiejś hulanki w Małej Upie zranił się śmiertelnie. W związku z ekrologiem szukaliśmy w naszym archiwum fotograficznym jego portretu. Nie jakiegos przypadkowego zdjęcia, jakiejś migawki czy fotografii zbiorowej lub roboczej. Pomimo tego, że fotografowaliśmy Davida kilkakrotnie prawdziwego portretu nie znaleźliśmy. To był kolejny impuls ku temu, by świadomie fotografować ludzi wokół siebie najlepiej za ich zgodą i ochotą pozować do portretu. Często wyjaśniamy: „Tak, teraz zrobisz mi zdjęcie, zgadzasz się? Na co się będziesz patrzył, przychodzi ci do głowy jakiś gest? Możesz się obrócić ze względu na światło? Tak, tak, spokojnie się uczesz, nie zależy mi na migawce, lecz na portrecie do archiwum.” Dzięki telefonom komórkowym z aparatem fotograficznym powstają miliony fotografii, ale ładnych portretów zadziwiająco mało. Zadajcie sobie pytanie, jaki obraz swych najbliższych byście wybrali, gdyby nagle zniknęli?

Zdeněk Petira jest litografem, plastykiem, kaligrafem, rzeźbiarzem i ważną postacią Wesołej Wyprawy. Wiosną 1992 roku opracował jej logo przedstawiające przyjemną słońcem zalaną drogę wiodącą za gumnami i fitem. Do znacznego stopnia przeszedł formę gazety, jest autorem setek rysunków ołówkiem i piórem jest także autorem malowanych i pismem pokrytych przedmiotów w zameczku lesnym Aichelburg. W ciągu dwudziestu pięciu lat współpracy powstało dużo fotografii Zdeňka najczęściej z jego właśnie skończonymi pracami. Trafnie go charakteryzuje zdjęcie pełne zadowolenia z cygarem w ogródku przed kawiarnią w Žaclerzu z dopiskiem, że osiemdziesięciosześcioletni plastyk pozostał jedynym człowiekiem, któremu my – zagorzali przeciwnicy palenia – kupiliśmy cygaro.

Květa Krhánková jest nauczycielką wychowania plastycznego, cenionym grafikiem i malarką, tkaczką gobelinów i współautorką szaty graficznej Wesołej Wyprawy. Wyraźnie zapisała się w świadomości współmieszkańców jako autorka projektów i realizatorka dekoracji wnętrz sześciu doszczętnie zniszczonych kaplic w Karkonoszach. Jej pracami są freski w kaplicy Narodzenia Pana w Lysecznych, św. Barbary i św. Michała w Czarnym Dole i św. Barbary w Pecu na Hniedym Vierchu. Malowidła wykonała także w kaplicy ochronnej w Sklenarzewicach i kaplicy źródłowej św. Anny we Vrchlabi. Jej portret powstał podczas dyskusji na temat formy Wesołej Wyprawy nr 32.

Věra Kalábová przez całe życie pracowała w usługach. Pochodzi z mieszanego małżeństwa z Žaclerza i zna również dobrze czeski i niemiecki. Przez pierwszych parę lat stała za ladą nowo otwartego centrum informacji Veselý výlet (Wesoła Wyprawa). W początkowym okresie naszych badań tłumaczyła i ze starego języka niemieckiego przepisywała stare teksty. Uczyla nas jak nawiązywać kontakt z przedstawicielami ludności autochtonicznej, pomagała w sprawach handlowych. Pamiętamy jej radę udzieloną nam latem 1992 roku: Kiedy nie ma towaru, nie ma utargu. Kiedy zajrzycie do Wesołej Wyprawy w Pecu lub Ciemnym Dole sami przyznacie, że jej rady nie puściliśmy mimo uszy.

Antonín Tichý jest zawodowym stolarzem, który własnymi siłami i zapalem dopiął tego, że dziś jest uznawanym znawcą historii i realii naszego regionu. Jest najlepszym znawcą historii rodziny Prospera Piette ze strony tytułowej. Jest autorem dziesiątek artykułów opublikowanych w Wesołej Wyprawie i umieszczonych na planszach tras spacerowych. Jest ważnym pomocnikiem dla redakcji. Aktywnie współpracuje z czasopiśmie Krkonos. Wszystkie prace zamieszcza na swych stronach internetowych freiheit.cz – jest to niemiecka nazwa jego rodzinnej Swodoby nad Upą. Chętnie z siebie żartuje i zawzięcie pomniejsza swoje niewątpliwe zasługi. Temu odpowiada portret w motocyklowej pilotce wykonany bez specjalnej okazji tylko tak z prostej radości w pracowni mistrza.

Petr Rýgr należy do kręgu bliskich przyjaciół Wesołej Wyprawy. Latem 1992 roku trutnowski rodak przyjechał na motorowerze by ofiarować właśnie otwartemu w prowizorycznych warunkach w Pecu centrum informacji swoje pieczętowanie wykonane cynowe figurki Liczyrzepy. Razem z małżon-

ką Evą otworzyli przed laty Szynk Rodzinny w Przybysławiu koło Nowego Miasta, gdzie organizują spotkania z różnymi twórcami. Dzięki temu na przykład Jan Špáta, Petr Nikl, Oldřich Janota i inni dla nas sympatyczni twórcy współpracowali z Wesołą Wyprawą.

Współpracownikiem Wesołej Wyprawy jest każdy, kto przyczyni się do wzbogacenia oferty bądź jako dostawca ciekawego towaru lub źródło pogłębienia naszej wiedzy o regionie. W październiku przyjechali na dwa dni z Meklenburgii bracia Florian i Johann Justowie, by nam opowiedzieć historię swej rodziny z Marszowa IV. Przywieźli z sobą dokumenty dla sporządzenia kopii. Podobnie jak dziesiątki innych jest ich wspólny portret częścią archiwum Wesołej Wyprawy.

Centra informacyjne i sklep z prezentami Veselý výlet w Pecu pod Śnieżką i w Ciemnym Dole ułatwią i uczynią bardziej przyjemnym Państwa pobyt w Karkonoszach wschodnich. Wypożyczycie sobie klucz do zameczku leśnego Aichelburg i od Muzeum Wapiennik w Alberzycach. Poznają tam państwo co nowego w regionie, bezpłatne informacyjne materiały, mapy Karkonoszy i okolic, przewodniki, pocztówki ze znaczkami, książki czeskie i niemieckie włącznie z książkami dla dzieci. Dla kolekcjonerów mamy wizytówki turystyczne, znaczki, odznaki, naklejki, nalepki, tarcze, tarcze na laski itp. Przed powrotem do domu można tu zakupić oryginalne prezenty i pamiątki, obrazy, fotografie i ulubione figurki lub kukielki Ducha Gór. Ponadto można kupić kamienie, ozdoby i podkoszulki przypominające pobyt w Karkonoszach. W Ciemnym Dole można sobie zamówić kopie historycznych zdjęć po wybraniu z naszego obszernego archiwum. Wesoły výlet także przygotował pamiątki w kształcie Czekolady ze Śnieżki z opakowaniem opracowanym przez kilku zawodowych artystów. Wysokiej jakości czeska czekolada może mieć aż siedemdziesięcioprocentową zawartość kakaa. Ulubione są karkonoskie ziołowe miody pitne, mieszanki herbaciane i lecznicze napoje. Oferta obejmuje również szeroki wybór naturalnej kosmetyki. Oprócz obowiązkowych informacji chętnie Państwu poradzimy z wyborem programu czy miejsc noclegowych w dolinie pod Śnieżką. Przez cały czas czynności centra w Pecu pod Śnieżką dostępny jest internet publiczny. Działa również kantor. Starsze numery Wesołego vyletu można przeczytać na stronach internetowych a pozostałe wydruki oferujemy w Ciemnym Dole.

Galeria Veselý výlet jest integralną częścią obu center informacyjnych. Aktualne i minione wystawy autorskie w Pecu pod Śnieżką są przedstawione na stronach internetowych.

Pensjonat Veselý výlet w Ciemnym Dole jest otoczony przyrodą górską i zabytkami kultury. Goście konsultują z nami wybrany program, który im wzbogacamy o kolejne pomysły. Inspiracją jest i sam dom zabytkowy pełen obrazów, fotografii i dokumentów nie tylko z Karkonoszy. Gustownie wyposażone pokoje, dostęp do internetu Wi-Fi, sauna, wana z masażem podwodnym, duża hala z kuchnią w nowoczesnej dobudówce i suto śniadania są rzeczą oczywistą. Do pensjonatu przyjeżdżają grupy przyjaciół, którzy tak samo jak wielkie rodziny korzystają z dużej hali. Dzięki łączącemu oba budynki korytarzowi nie zakłócają spokoju innych gości i ich zabawa nie jest przerywana. Przed domem zatrzymują się turyści latem i zimą podobnie i narciarskie autobusy. Nasi goście mogą także przez cały rok parkować obok naszych obiektów i w Pecu pod Śnieżką. Pensjonat oferuje miejsca noclegowe ze śniadaniem w pokojach dwu- i trzy-osobowych oraz w apartamencie, rezerwacja telefoniczna w centrum informacyjnym, szczegóły o zakwaterowaniu w pensjonacie dostępne na internecie, możemy na życzenie posłać je i pocztą.

Centrum Informacyjne, galeria, kantor i sklep z prezentami i pamiątkami Veselý výlet w Pecu pod Śnieżką nr 196, tel.: + 420 499 736 130. **Centrum informacyjne, galeria, kantor i pensjonat Veselý výlet w Ciemnym Dole** nr 46, Horní Maršov, Kod Poczty. 542 26, tel.: 499 874 298. Czynne codziennie od 8:30 do 18:00. Znajomość języka niemieckiego i angielskiego. Aktualności dostępne na facebooku Wesołego vyletu. E-mail: Info@veselyvylet.cz

Portrety starostů

Revolucyjny rok 1848 przyniósł oprócz nowych praw obywatelskich również impuls dla wolnych wyborów zamorządów gmin. Do tej pory małymi gminami zarządzali przez zwierzchnictwo zatwierdzeni sołtysi, w Karkonoszach byli to często ludzie związani z administracją majątku ziemskiego – głównie leśnicy. Wybory samorządu za sprawą wiedeńskich monarchistów były oddalane. W Marszowie zostały przeprowadzone dopiero w 1856 roku w związku z ustanowieniem powiatu sądowego Marszow. Pierwszy starosta naczelnik poczty Karl Scholz pełnił tę funkcję aż do 1873 roku zarządzając łącznie ośmioma osiedłami: czterema częściami Marszowa, Dolnymi Lyseczynami, Ciemnym Dołem, Czarną Horą i Suchym Dołem. W latach następnych aż do marca 1886 roku zawiadywał już tylko Marszowem IV, pozostałe osiedla wybrały swoje własne samorządy. Wówczas sołtysi urzędowali we własnych domach więc podczas wyborów brano pod uwagę stosowne warunki. Ojciec zamieszkujący z rodziną jedną izbę – a takich było w XIX w. wielu – na sołtysa kandydować nie mógł. Nie tylko dlatego w czele gmin stali wówczas wyłącznie znaczące postaci swych czasów. Dzisiejszy Marszow Górny powstał w 1949 roku z połączenia ośmiu wcześniej samodzielnych gmin z ośmioma sołtysami. Gdyby został pierwotny podział administracyjny wybierałoby się w Lyseczynach Górnych nowego sołtysa spośród trzech stałych mieszkańców, w Alberzycach Górnych tych dwóch z jednej rodziny mogliby już tylko losować. Z archiwów małych miejscowości zachowały się tylko szczątki lub zginęły bez śladu. Kompletną listę wszystkich sołtysów udało nam się ustalić jak na razie tylko dla Marszowa IV, za którego kontynuatora uważa się Marszow Górny. W 1937 roku skompletował urzędnik urzędu skarbowego Karl Gottwald album fotograficzny dokumentujący ważne wydarzenia. Zamieścił w nim również zdjęcia paru sołtysów łącznie z wizytówką pierwszego Karla Scholza wykonane w trutnowskim atelier Adolfa Lehmana. Mężczyzna z poważną miną został wybrany na sołtysa w wieku trzydziestu dwóch lat. Funkcję pełnił przez godnych podziwu trzydzieści lat. Najprawdopodobniej w wyborach mu pomogła funkcja urzędnika pocztowego, czyli lojalnego pracownika urzędu cesarskiego. Jego żona Mathilda pochodziła z rodziny czeskiej podobnie jak i matka naczelnika poczty. Narodowość w 1856 roku nie grała roli. Znajomość języka czeskiego była wymagana od pracowników poczty dopiero po powstaniu republiki w 1918 roku. Scholzowie mieli trzynaścioro dzieci, najmłodsza Bertholda przejęła po ojcu drewnianą chałupę z urzędem pocztowym przy głównej ulicy marszowskiej. Dzięki swemu czeskiemu pochodzeniu kierowała pocztą również

po zamianie orla austriackiego na lwa czeskiego. W istocie ciekawa jest historia drugiego z rzędu sołtysa Marszowa IV Josefa Pflugera. Naczelne miejsce w gminie zajmował dwadzieścia trzy lata aż do marca 1909, kiedy to skończył w więzieniu, którego wybudowanie w siedzibie sądu powiatowego sam o siedem lat wcześniej przeforsował. Dobrej jakości portret i tym razem z atelier Lehmana otrzymaliśmy razem z większym zbiorem fotografii z niespodziewanie odkrytej spuścizny córki Johanny Pflugerowej-Hlaváčkové, która zmarła w Horzycach. Fotografie uzupełniły historię udanego sołtysa, pod kierownictwem którego Marszow osiągnął apogeum swego rozkwitu. Później Pfluger spędził długie lata w ciężkim więzieniu w Kartouzach za zdefraudowanie nie tylko pieniędzy gromadzkich (także VV 38/2012). Od kwietnia do listopada 1909 gminą zawiadywał – dzisiaj powiedziano by – menadżer kryzysowy i sołtys w jednej osobie Josef Hanke z morawskimi przodkami. Do browaru marszowskiego przyszedł w 1885 roku już jako doświadczony piwowar i dzierżawca. Jakość piwa i objętość produkcji rozwinął na niebywały poziom. Pod znakiem firmowym Marszowskie piwo warzył na przykład w latach, kiedy był sołtysiem pięć tysięcy hektolitrow piwa. Nieliczne fotografie z okresu jego pracy w Marszowie darowała redakcji Weselego výletu wnuczka Anna Hanková przyjeżdżająca corocznie z Moraw, by uporządkować grobowiec rodzinny. Podobnie wnuk następnego sołtysa młynarza Vinzenza Adolfa chętnie wraca do Karkonoszy a raz przywiózł zdjęcia osób z jego domu. Vinzenz Adolf pochodził z młynu, na pamiątkę którego nazywa się cała miejscowość górska Szpindlerowy Młyn. Do Marszowa przyszedł w 1898 roku i już po jedenastu latach był przez jeden rok sołtysiem. Następny sołtys Johann Braun pochodził z rodziny, która wybiła się na lepszą pozycję. Jego ojciec Johann pochodził z biednej chałupy nr 5 na Předním Výsluní w Wielkiej Upie. W sierpniu 1851 roku ożenił się z Julianą, córką mistrza piekarza Wenzela Tippelta z doliny Dół Wawrzyńca leżącej na przeciwko. Razem odeszli do Marszowa IV, by otworzyć pierwszy sklep tekstylny a później i galanterijny. W 1877 roku wybudowali w miasteczku pierwszy dom mieszczkański nr 83. Dobudówkę z niezwykle dużym sklepem dokończył ich syn Johann Braun – dziś jest tu sklep z winem Nade Dnem. Z pewnością pomógł mu ślub z córką młynarza Patzaka z Bohuslavice koło Trutnowa. Sołtysiem był dwa razy: po raz pierwszy tylko dwa lata do października 1912 a później sześć lat od kwietnia 1921 do stycznia 1927. Karczmars i rzeźnik Emil Richter z gospody na rynku pełnił tę funkcję krócej niż rok. W październiku 1927 roku objął jego funkcję na długo ostatni swobodnie wybrany sołtys Josef Tippelt pracownik marszowskiego urzędu powiatowego.

wego. Wybory w roku 1938 przebiegały już pod nadzorem nazistów. Na następne wolne wybory nie tylko Marszow czekał aż do listopada 1990 roku.

Portrety chłopów

Jedna z głównych marszowskich tras turystycznych, narciarskich i saneczkowych biegnie z Placu Bertholda na Rýchory. Zanim szlak żółty opuści zabudowania wiedzie za młynem między starą zabudową a na końcu po obu stronach mija dwa duże gospodarstwa, do których od stuleci należał także prawie pięćdziesięciohektarowy łąn ciągnący się stąd aż na grzbiet Rýchor. Pierwotnie należał do jednego gospodarza, ale przed pierwszym spisem gruntów najprawdopodobniej w jednej rodzinie nieprawnie go rozdzielili dwaj chłopci. Trasa turystyczna wiedzie z większej części tym łąnem, który w górnych partiach jest już dawno zalesniony. Jego koniec sięgał aż na łąkę pod tarasem widokowym nieopodal Budy Rychorskiej. Łąka nosi nazwę Květnice. Głównie na wiosnę kwitnie tu szereg rzadkich i cennych gatunków roślin. Szkoda, że dywany zawilców obserwowane jeszcze przed dwudziestoma pięcioma laty wyparły krzewy borówki. Květnice powstała dzięki pracy gospodarzy z tych dwóch gospodarstw marszowskich, którzy całe stulecia łąki pielęgnowali.

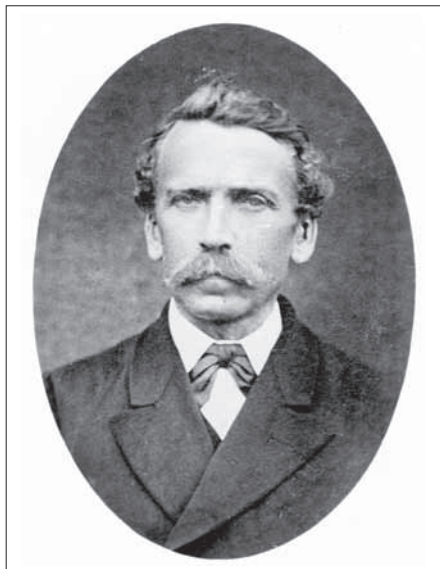
W wyższych partiach Karkonoszy szacunkiem wśród gospodarzy cieszyli się właściciele bud natomiast w niższych partiach wcześniej osiedlonych z kolei bauerzy, czyli chłopci. Dla turystów chłopci nie byli ciekawi. Co innego górale właściciele bud górskich. Być może i dlatego tak mało mamy o nich informacji w literaturze i prawie żadnych zdjęć. Wyjątkiem są tylko ci, którzy brali aktywny udział w życiu publicznym jako strażacy, muzycy, aktorzy teatrów amatorskich lub sołtysi. W ciągu stu sześćdziesięciu lat istnienia samorządu był w Marszowie IV sołtysiem tylko jeden rolnik. Rzucający się w oczy Johann Fries zwraca na siebie uwagę na wszystkich zbiorowych fotografiach teatralnych, jarmarcznych, i innych z przełomu XIX i XX wieku. Być może dzięki dobroserdecznej naturze potrafił w roli sołtysa przeprowadzić w spokoju w latach 1912 – 1921 całą miejscowość przez zawieruchę I wojny światowej, rozpad wielonarodowej monarchii i powstanie Republiki Czechośłowackiej, który to fakt na pewno nie zyskał sobie przychylności ze strony czeskich Niemców. Ostatnie gospodarstwo z dzisiejszym numerem 20 na prawo od trasy turystycznej należało do rodziny Kühn. Ale gospodarz zmarł a wdowa Klara przyprowadziła do domu Franza Schwantnera z Marszowa Dolnego. We wrześniu 1838 urodziła im

się córka Franziska a tej o dwadzieścia trzy lata później przytrafiła się taka – wówczas ważna – sprawa. Urodziła syna Augustina, ale bez podania ojca wobec czego nazywał się także Schwantner. Jemu urodził się w 1890 roku także syn, z którego wyrósł najsławniejszy rzeźbiarz naszego regionu Emil Schwantner. A mógł się spokojnie nazywać Emil Fries. Niezależną matkę Franziskę razem z niemajątkowym synem poślubił w 1869 roku rolnik z Marszowa I Johann Fries a ich wspólny syn Johann stał się tym znanym starostą. Emil Schwantner babci Franzisce i niewłasnemu dziadkowi Johannowi odwdzieczył się wyrzeźbieniem najpiękniejszego nagrobku na marszowskim cmentarzu. Nagrobku niepospół niepospół po prawej stronie od wejścia. Sąsiedni grób należy do prastarej rodziny rolniczej Just, która z Schwantnerami i Friesami była sąsiadami i na tym świecie. Ich gospodarstwo stało przy drodze ku Rýchoram - ostatni żółty dom po lewej stronie z numerem 19. Na szczycie domu widnieje rok wielkiej przebudowy w 1926 roku oraz inicjały rolnika Johanna Justa.

Udany portret sołtysa Johanna Friesa jak do czasopisma wykonał przyjaciel rodziny a także wieloletni członek rady gminnej lekarz Wenzel Lahmer aparatem fotograficznym na szklany negatyw. Dodatkowo kilkakrotnie sfotografował gospodarzy przy pracy z zaprzęgiem konnym na zboczach Rýchor na tle Marszowa. Rolnik Johann Just urodzony latem 1885 roku zaprzęgał podobnie jak równie stary sąsiad i sołtys Fries obok konia silnego woła. Do Marszowa regularnie przyjeżdżają jego wnucy Florian i Johann Just. Opowiadają jak im dziadek mówił: „Koń ma siłę i ciągnie główny ciężar, ale wół gwarantuje wytrzymałość a tym samym i wydajność”. U Justów siłę i wydajność ocenili. Kiedy nie było gospodarza z zaprzęgiem na polu, rozwoził na budowę domów, mostów i dróg kamienie z własnego kamieniołomu wapiencowego, obok którego biegnie wytyczona trasa na Rýchory. W zimie tędy woził na wielkich saniach obornik lub zmarznięty nawóz. Dlatego droga była wyjeżdżona a ludzie chodzili tu, by jeździć na nartach i sankach tak jak dziś, kiedy drogę regularnie przygotowuje ratriak. Jak każdy rolnik wysoko cenił sobie ziemię. Kiedy rodzina Johanna Justa zaoszczędziła pieniądze na wyśniony samochód marki Opel, gospodarz zamiast samochodu roku 1929 dokupił do dziewiętnastu hektarów własnych gruntów jeszcze prawie dwa hektary łąk i pól w Marszowie III Za vodou. Później wybudował tutaj pośrodku łąk wielki dom dla siebie numer 132. Dzisiaj to miejsce jest pełne domów rodzinnych a rolnika Johanna Justa już nikt tu nie pamięta. Jego zdjęcie z fajką powstało przed około osiemdziesięcioma laty, kiedy wracał z zabawą w Sali w browarze.

www.hornimarsov.cz

Karl Scholz,
atelier Adolf Lehmann, Trutnov



Josef Hanke,
atelier Winter, Praha



Johann Braun,
atelier nieznan



Emil Richter,
atelier Hugo Gleissner, Velká Úpa



Johann Fries,
fotograf Wenzel Lahmer, Maršov



Johann Just,
fotografia amatorska



WŁAŚCICIELE CHAŁUP NA PRZESTRZENI WIEKÓW

Podczas kiedy w wypadku bud karkonoskich znane są dzięki starym fotografiom i pocztówkom ich metamorfozy na przestrzeni całego XIX wieku, historia ich właścicieli zaledwie kilka lat po ich odejściu ulega zapomnieniu. Niezwykle cenne są fotografie pierwszych założycieli, użytkowników i kontynuatorów tej tradycji. Portrety ciekawych górali były inspiracją dla powstania poniższego tekstu.

Meergans z doliny Modry Dół

Górą najbardziej rzucającą się w oczy w Pecu pod Śnieżką nie jest schowany trochę najwyższy szczyt w Czechach, ale właśnie majestatyczna Studniczna hora. Lodowce wyrwały w niej kamienne kary i strome zbocza lawinowe, dzięki którym stanowi piękne tło dla miasta górskiego. Pod południowymi zboczami Studnicznej hory leży Modry Dół jedno z najpiękniejszych miast w Karkonoszach. Bez mała czterysta lat było związane z rodem górali o dziwnym nazwisku Meergans. Pierwsi najprawdopodobniej przyszli z Alp w XVI wieku, konkretnego miejsca związanego z jego urodzeniem – jak do tej pory – nie udało nam się odnaleźć. Najbliższymi sąsiadami Meergansów bywali Buchbergerowie, o których pochodzeniu wiemy dokładnie, że ich kolebką była dolina Inn w Tyrolu. W Modrym dole przez długie wieki mieszkali w izolacji jak potwierdza wątek, którego główną postacią jest właściciel chałupy Vinzenz Meergans. Pierwszym potwierdzonym Meergensem jest zapisany w ewidencji 6 lipca 1643 roku ojciec urodzonej córki Christof. Podczas kiedy pozostali mają podane miejsce zamieszkania Aupa, czyli osada Upa, Meergans ma „am Berg” zatem „w górach”. Rzeczywiście za mostem w Modrym Dole zaczynają się prawdziwe góry. Od parkingu głównego w Pecu do Modrego Dołu powoli pnie się lasem droga między bałwanami naniesionymi przez lodowiec przed tysiącami lat. Jeden ogromny leży tuż przy drodze inne olbrzymie na odludziu przy budzie Milirze. Stąd droga przecina resztki bocznej moreny lodowcowej, za którą pomału opada do szerokiej doliny połodowcowej. Za mostem nad Modrym Potokiem otwiera się piękny widok na osadę Modry Dół. Po prawej stronie jest skalisty kar Wielkiego Kotta Studnicznego; po lewej stronie za lasem Studniczne Budy. Nad nimi piętrzy się zbocze lawinowe z najdłuższą utrzymującym się polem śniegowym w Czechach znanym jako Mapa Republiki. W zimie można tędy przejść trasą wytoczoną tyczkami na biegówkach lub jeszcze lepiej na nartach skialpinistycznych aż do Výrovki. La-

tem górna część Modrego Dołu pozostaje zamknięta z uwagi na ochrom przyrody. W sprzyjających warunkach można przejść i w zimie szlakiem żółtym z Modrego Dołu do Obrzego Dołu. Z enklawy łkowej Modry Dół o powierzchni dziesięciu hektarów na początku XIX w. ponad siedem hektarów intensywnie zagospodarowywanych gruntów należało do czterech chałup Meergansów. Do Buchbergerów z jedną chałupą na dole przy potoku należały trzy pozostałe hektary gruntów. Majątek rodziny ulegał stopniowo podziałowi. W 1841 r. gospodarzył tu Ignaz, Josef starszy i młodszy, Florian a w wybudowanej wówczas chałupie Na Vysluni Augustin Merrgans. Josef starszy urodzony w maju 1801 r. chociaż miał wprawdzie największy kawał gruntu w środku osady i mógł trzymać aż osiem krów a do tego kozy pomimo tego szereg lat pracował jako górnik w kopalniach Kovárna, Jindřich, Gustav, Prokop, Františka a Barbora w Obrzym Dole. Jego syn Ignaz w zimie 1861 r. wziął za żonę Julianę Richterovą – zgodnie z ówczesnymi zwyczajami narzeczonej nie szukał daleko. By mógł poprosić Ignaza Richtera o rękę córki wystarczyło, że przeszedł pięć minut lasem ku dolnej chałupie Studnicznych Bud dziś noszącej nazwę Hořec. Razem wychowali dziewięcioro dzieci. Gospodarstwo krótko po 1910 roku przejął urodzony we wrześniu 1875 r. Vinzenz Meergans. Jak się to stało, że przeskoczył dwóch starszych braci – nie wiemy – ale rodzice wybrali zdolnego gospodarza. W Pecu już skończył boom górniczy; z zakazem wypasania bydła w lasach spadła liczba hodowanego bydła, dlatego w samą porę zrodziła się epoka turystyki. Rówieśnicy Vinzenza Meergansa otwierali pospiesznie gościom swe chałupy na odludnych miejscach. W ciągu pierwszych dziesięciu lat nowego stulecia przekształcili proste chałupy na gościńce górskie: tak na przykład Fischer na Liszczej Łące, Bönsch na Richterowych i Klino-vych Budach, Richter na Róžohorkach, Kohl na Jelenich Łakach, Dix w Obrzym Dole. W tych miejscach udało się tylko pierwszemu; dwie budy by się nie utrzymały. W Modrym Dole chałupę nr 101 otworzył gościom Vinzenz Meergans. Narzeczoną Marię Tippeltową przywodził sobie w 1905 r. aż z osady Honzów Potok w Temnym Dole oddalonej od jego domu co najmniej o półtora godziny szybkiego marszu. Strych rozjaśnili wielkim świetlikiem z dachem dwuspadowym. Pod południową ścianą szczytową dobudowali dużą oszkloną werandę. Latem gości obsługiwa-no pod gołym niebem na ławach by weszło się więcej gości do gościńca nazwanego Blaugrundbaude, czyli buda w Modrym Dole. Obiecując się rozwijający ruch turystyczny zahamował wybuch I wojny światowej

w 1914 r. Do Peca goście wrócili dopiero w 1920 r. Vinzenz wcielił w życie stary sen: wybudował hotel górski. Na dole przy potoku kupił była chałupę Buchbergerów i w trakcie budowy przeniósł tutaj usługi dla gości. Zamieszkiwaną przez ludzi część chałupy rodzinnej zburzył i w 1925 r. wybudował dom trzypiętrowy z frontowym i tylnym skrzydłem. Poza kuchnią i wyszynkiem była na murowanym parterze duża sala a na piętrach pokój dla jego czteroosobowej rodziny i dwadzieścia pokoi. Nieopodal budy powstała drewniana pralnia z jednym pomieszczeniem o rozmiarach 6x5 metrów. Ze starej chałupy została tylko obora ze strychem na siano. Ale Vinzenz trzymał tylko jedną krowę dla świeżego mleka dla gości. Główną atrakcją stał się jeleń hodowany w małej zagrodzie bezpośrednio przy budzie. Należał do symboli szczęśliwych i udanych lat w Modrym Dole. Syn Oskar powrócił do starej tradycji znalazł żonę w sąsiedztwie. Ożenił się z córką znanego producenta nart marki Riesenheim Franza Mitlöhnera z dzisiejszej budy Pod Studniczną. Młodsza córka Anna wyszła za mąż w 1934 r. do Lyseczyn Dolnych. Pomimo tego, że z mężem Ernstem Köhlerem z powodzeniem prowadzili gościniec dzisiaj znany jako pensjonat Herta tęskniła do surowych warunków stron rodzinnych. W 1940 r. skorzystali z okazji kupienia Budy w Obrzym Dole. Gościniec w Lyseczynach wydzierżawili a Anna wróciła pod Studniczną Horę. W do dzisiaj zachowanej dużej restauracji i pięciu dwuosobowych pokojach pracowali przez cztery lata dopóty dopóki także czterdziestoletni Ernst został powołany do już przegranej wojny. Przed nim wdział mundur Wehrmachtu także Oskar Meergans. Wszystko zostało na głowie siedemdziesięcioletniego Vinzenza w Modrym Dole. Jego małżonka Maria zmarła pod koniec wojny. Drugim mężczyzną był tu już chyba tylko Ernst Goder z sąsiedniej chałupy nr 99, który zdezerterował z armii i ukrywał się najpierw przed Gestapem a po kapitulacji Niemiec przed powojennymi partyzantami. Ci Vinzenza z Modrodolskiej budy wypędzili. Przygarnęli go krewni zięcia w Suchym Dole. Do transportu szli 9 sierpnia 1946 r. Tym samym pociągami z Vinzenzem Meergansem odjechał do rosyjskiej strefy okupacyjnej Niemiec także producent nart Mitlöhner, córka i synowa z wnuczętami oraz Buchbergerowie, z którymi w Pecu mieszkali przez cztery stulecia. Vinzenz do Modrego Dołu już nigdy nie wrócił. Zmarł dziesięć lat później w mieście Goslar w Saksoni Dolnej. Modrodolską budę przejęli do narodowej administracji i dobrze gospodarzyli karczmistrz Antonin Zima i kucharz Jan Pavlik. Ale wbrew oczekiwaniom zamiast oczekiwanej prywatyzacji z budy po Lu-

tym 1948 stał się dom wypoczynkowy związków zawodowych. Nowy zarządca budy Alois Novotný nie zapobiegł dewastacji. Nieostrożni goście obiekt zapalili 23 lutego 1954 r. (także VV 27/2007). Nie spłonęła tylko drewniana pralnia, w której znalazł trwałe tymczasowe schronienie na wiele lat lubiany przez wszystkich góral Bedřich Horák.

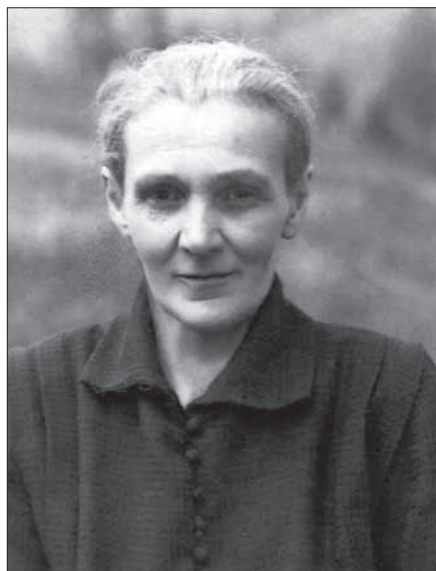
Właściciele i mieszkańcy z Husowej budy

Major konnicy w armii pierwszorepublikowej Bedřich Mischinger po wojnie znowu zgłosił się do służby. Z uwagi na złe doświadczenia z okupantem zmienił po niemiecku brzmiące nazwisko na Horák, aby lepiej oddawało jego całozyciowe zafascynowanie nie tylko Karkonoszami. Pomimo tego, że miał ku temu najlepsze predyspozycje, właścicielem lub zarządcą budy stać się nie mógł. Nosiciele ideałów republiki Masaryka zmusili go do opuszczenia armii. Chwilę uczył jęzków obcych na akademii handlowej w Dworze Kralowej, ale i to mu zakazano z politycznych powodów. W końcu znalazł miejsce stróża w Modrym Dole w budzie do dziś należącej do klubu sportowego Spofa. Żył się tłumaczeniami tekstów fachowych, częściej jako robotnik leśny. Od zimy 1958 był jednym z trzech pierwszych operatorów wyciągów narciarskich w Pecu na Zahrádkach. W 1959 roku kupił i trochę przebudował pralnię po Modrodolskiej budzie, w której mieszkał niemalże do końca życia w styczniu 1985. Zmarł w dniu swych osiemdziesiątych urodzin. Pomimo różnicy wieku dwudziestu pięciu lat na kursie taternictwa Pogotowia Górskiego zaprzyjaźnił się z młodym instruktorem sportu z Praskiej budy Blahoslavem Švecem. Obaj potrzebowali partnera przy wspinaczkach w Adršpachu, na Prachowie lub w Skaláku. Nic więc dziwnego, że wkrótce stali się bliskimi przyjaciółmi. W dodatku zbliżał ich opór wobec komunizmu, który im wyrządził krzywdę. Ojciec Bohousza dorobił się własnymi siłami na południu Moraw hurtowni z artykułami spożywczymi zaopatrującej kilka powiatów. W czasie wojny był więziony za udział w podziemiu w organizacji Obrona Narodu. Do domu wrócił ważąc czterdzieści kilogramów. Kiedy koniecznie wrócił do zdrowia komuniści im wszystko ukradli a syn nie mógł studiować na szkole wyższej. Wyludniony region Hlučinsko na północy Moraw zatrudniał jako nauczycieli każdego, kto miał maturę. Dzięki temu zaledwie dwudziestoletni Bohouš Švec był jedynym nauczycielem w wiejskiej szkole trzyklasowej a nawet mógł zaocznie studiować szkołę pedagogiczną. Ale po trzech latach i tutaj na końcu świata burżuazyjny żywioł musiał odejść. Odszedł za swą

Vinzenz Meergans
z Modrodolskiej budy, chyba 1900



Marie Meergans
z Modrodolskiej budy, chyba 1935



Josef Šourek z Růžového dołu,
od Zdenko Feyfara chyba 1965



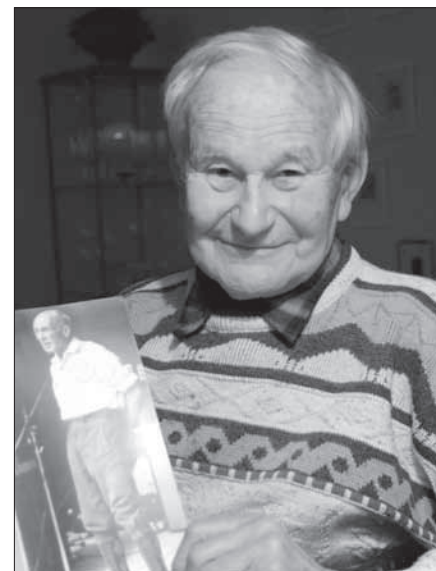
Bedřich Horák i Jaroslav Kácovský
z Peca, chyba 1965



Blahoslav Švec
z Husowej budy, chyba 1966



Blahoslav Švec
z fotografii Bedřicha Horáka, 2016



miłą do Marianských Lázní również cierpiących na brak ludzi po wysiedleniu czeskich Niemców. Pracował w sanatorium Rewolucyjnych Związków Zawodowych Donbas i po cichu skończył zaocznie tutejszą szkołę hotelową. Po wojnie jeździł do Harrachova gdzie bratanek Luboš Valeš pracował jako gajowy w Rýžovišti. Góry Bohousza oczarowały dlatego wyprosił sobie u przełożonych w 1957 miejsce instruktora sportowego i kulturalnego w Karkonoszach. Zaczynał na Pomezních Budach w sanatorium Družba, w dzisiejszej budzie Trautenberg. Na wykłady dla uczestników zapraszał regularnie znawcę przyrody, członka Pogotowia Górskiego i wspaniałego człowieka Josefa Šourka. I w tym wypadku dało o sobie znać porozumienie ludzi skrzywdzonych przez reżim. Wkrótce z legionarzem i adiutantem T.G. Masaryka spenetrował największe zakątki Obrzeżo i Modrego Dołu. Bohouš do dziś nazywa pułkownika Šourka i majora Horáka dostojnymi przyjaciółmi. Blżej mu było ku nim z Praskiej budy na Luczinach, gdzie podjął pracę po sezonie zimowym w 1959 r. To już miał okres próbny w Pogotowiu Górskim za sobą i stał się jej pełnoprawnym członkiem obvodu w Pecu pod Śnieżką. Jego naczelnikiem był wymagający zawodowiec Jaroslav Kácofský. I w tym wypadku podłożem ku zbliżeniu było stanowisko wobec komunistów. Wkrótce jako jeden z nielicznych był z naczelnikiem na ty. Razem przeżyli dziś już legendarne akcje poszukiwawcze, ratownicze, wyciąganie ofiar największej tragedii lawinowej w Białym Jarze oraz setki spotkań z turystami. Wszyscy powyżej wymienieni wywarli wpływ na tysiące gości Peca ale nie była to zaiste propaganda w duchu nowego reżimu. W centrali sanatorii by chętniej widzieli na kierowniczych stanowiskach członków partii, ale tych w surowych warunkach gór wyrażnie brakowało. Kiedy na Husowej budzie kawaleczek pod Praską odszedł na emeryturę František Pejscar, nie mieli innego wyboru i musieli kierownikiem mianować w 1965 roku zdolnego bezpartyjnego Bohouša Ševca, w dodatku absolwenta szkoły hotelowej. Od samego początku mógł polegać na stałe uśmiechniętym pracowniku kulturalno-oświatowego Pavla Schulhofa, który poza programem dla gości chętnie zastąpił barmana, suszył siano, odgarniał śnieg, przerzucał koks, ale przede wszystkim stwarzał miłą atmosferę. Szanowny przyjaciel Wesołej Wyprawy Pavel Schulhof podobnie jak liczni inni referenci kulturalni i sportowi stał się później stałym mieszkańcem budy; np. w bufecie przy Obrzeż budzie, na Výrovce, Brádrlerovce, Martinovce i na Jelenich budach.

Prawdziwą przyjemnością było obserwowanie ich serdecznego spotkania zeszłej jesieni we Vrchlabí, krótko przed osiemdziesiątymi piątymi urodzinami Bohousza. Wspominali na transportowanie zaopatrzenia, opału i bagaży gości własnym końskim zaprzęgiem, na najdziwniejszy personel kryjący się przed fiatem w górach, na wspólne akcje Pogotowia Górskiego i mnóstwo udanych wieczornych zabaw z pięknymi dziewczętami. Husowa buda dawniej nazywała się Koppenblickbaude, czyli buda z widokiem na Śnieżkę. A właśnie do tego widoku z jadalni lub z przedproża tesknili.

Bohouš Švec sprawdził się jako gospodarz budy nie tylko na Husovce. Kiedy tradycyjna buda drewniana wybudowana w 1933 roku przez rodzinę Johanna Ettricha na miejscu starszej chałupy poszła do remontu nie miało kierownictwo innego wyjścia jak mianować kierownikiem sanatorii Praska, Lidicka, Bobi i Oddech Bohousza Šveca. Z trudem kompletował i nadzorował różnorodny personel. Po wyludnieniu gór w 1945 roku skazani są właściciele bud uzależnieni od ludzi z miast, z którymi mieszkają pod jednym dachem. Przychodziły stracone egzystencje, ale i ludzie ciekawi. Ludmila Ponertová myślała naczynia na Praskiej Budzie, kiedy Bohouš dowiedział się, że ma doktorat na uniwersytecie. Potem miała miejsce chyba taka rozmowa kierownika z pracownikiem na niższym stopniu hierarchii: „Kobieto, jakim cudem się tutaj pani znalazła? Co właściwie pani robiła; Trenowałaś gimnastykę. Na przykład Věře Čáslavské, która zdobyła siedem złotych medali na olimpiadach.” Za czasów Bohousza w sanatoriach na górze na Luczinach nie było komunistów i dlatego najczęściej posyłał tutaj w większości wypadków szybko demaskowanych współpracowników służb bezpieczeństwa. Najgoręcej bywało podczas regularnych najazdów służb bezpieczeństwa u Dziadka Szerokiego jak nazywano księgowego z Praskiej budy. Szybko stawało się tajemnicą poliszynela, że prześladowany politycznie były dziennikarz jest bliskim przyjacielem dysydenta Jiřígo Lederera i dlatego ma księgozbiór z zakazanymi tytułami. Vladimír Šíroky ukrywał druki Charty 77 między ludźmi w sąsiednich budach, ponieważ jego pokój co miesiąc przetrząsała policja. Nagrodą za stały stress i wieczne prowizorium były dla Bohousza Šveca przyjaźnie jakie nawiązywał również dzięki możliwości zakwaterowania gości bez skierowania od związków zawodowych w budzie Husowej, Praskiej lub Bobi. Ciekawego górala ze zdrowymi poglądami polubili tacy ludzie jak malarz Adolf Born, mistr-

zowie w jeździe figurowej na lodzie Romanowie, aktorzy Oldřich Lipský i Vladimír Dlouhý, reżyser Antonín Moskalyk, ówczesne asy alpinistyczne jak Olda Kopál i mnóstwo innych znakomitych ludzi i bez znanych nazwisk. Pozostali wokół wiedzieli no, no Ci są u Bohousza. Do dzisiaj umie rozmawiać z ludźmi. Przydało mu się to przy dobieraniu sobie współpracowników. Pewnego razu w 1983 r. nawiązał w pociągu rozmowę z wysokim, sportowego typu, młodzieńcem a jeszcze zanim się rozstali miał dla Praskiej budy nowego gospodarza a instruktora sportu. Teraz Libor Konkolský rozpoczął na Lucinach już trzydziesty czwarty sezon. Jeszcze rok i spędzi na szczytach gór tyle czasu jak jego pierwszy szef Blahoslav Švec.

Husową budę zbudował na zielonej łące nad Muldą okmoło 1830 roku najprawdopodobniej Josef Bönsch. Ettrichowie setki lat gospodarzyli w piętnastu różnych chałupach w górnej części Javorzege Dołu, na Luczinach, Wysokim Svahu i Zahrádkach. Johann Ettrich, który urodził się w sierpniu 1866 roku w pobliskiej budzie Barborka mieszkał w Husovce całe życie. Hodował bydło i dbał o łąki. Dopiero jego syn Johann mając trzydzieści siedem lat z małżonką Martą postanowił zmienić sposób życia i zamiast prostej chałupy w 1933 roku wybudowali budę z czterdziestoma miejscami noclegowymi dla gości. Szczęścia im jednak nie przyniosła. Ruch turystyczny ograniczył kryzys światowy a po kilku dobrych latach wybuchła wojna. Syn Bruno padł w pierwszym dniu ataku Niemców na Związek Radziecki. We wrześniu 1945 Johanna Ettricha zastąpił zarządca narodowy z Pragi František Seibert, po nim Artur Bečky a następnie kelner Josef Lukas. Ani jeden z nich nie został w budzie. Trudną pracę wykonywali dopiero kierownicy sanatorium związkowego po 1948 roku. To już buda została nazwana według bohatera narodowego Jana Husa. Inne domy związane z Ettrichami noszą nazwy: Žižki, Purkynie i Smetany. W latach 1954 – 1956 budynek podwyższono o jedno piętro i wprowadzili pierwsze unowocześnienie, kolejne na początku lat osiemdziesiątych. Wtedy do Peca przyszła instruktorka kulturalno-sportowa Hana Česká. W 1981 odbyła praktykę na dole w Pecu w sanatorium Hradec, potem przeszła na Bobi a w zimie 1982 na Husową budę. Na wysokości 1065 m n.p.m. zamieszkała na stałe. Z Liborem Konkolským założyli rodzinę i w odróżnieniu od licznych sąsiadów zostali w Husowej budzie i po zmianie reżimu, której towarzyszyła trudna i często nieudana prywatyzacja. Konkolscy prowadzą budę

od 1994 roku na własny rachunek i przy jej sprzedaży sami sobie znaleźli kupca, który im zaofiarował dobre warunki dla dalszego rozwoju. Za prawdziwych mieszkańców bud nazywanych „budarzami” uważamy górali mieszkających i pracujących w miejscach, gdzie w zimie nie dojadą samochody. Pierwszy śnieg w tym roku spadł na początku października. Budarze kilkakrotnie tamią sobie głowę nad zagadką czy jeszcze na śniegu dojadą do budy i bezpiecznie zjadą w dolinę gdzie zostawią samochód na zimę. Libor Konkolský to zawsze odgadł dobrze. Dopiero w tym roku w październiku zupełnie zdewastował samochód terenowy i wybił sobie ząb. Na najbardziej stromym odcinku pod Zahrádkami zaczął samochód na mokrym śniegu ślizgać się w dół i wymknął się spod kontroli kierowcy. Libor już otworzył drzwi, by wyskoczyć, ale został i próbował uratować samochód i ładunek. Samochód zatrzymał się na dachu pod zboczem. Jeszcze zaklinowany w samochodzie zadzwonił do sąsiadów budarzy, którzy natychmiast pospieszili na pomoc. Już przed laty budarz Jarda Dostálek założył nieformalne stowarzyszenie budarzy. Po jego przedwczesnej śmierci we wrześniu 2009 podupadło, ale teraz znowu już parę lat co tydzień gospodarze domów w szczytowych partiach Peca spotykają się by dzielić się swymi doświadczeniami zawodowymi i prywatnymi. Główne tematy nie odbiegają od tych z czasów Bohousza Šveca: gdzie znaleźć personel, doświadczenia z dostawami zaopatrzenia, eksploatacja ratraków i kutrów śnieżnych, odwożenie dzieci do szkoły. Nowością jest koordynowanie stanowiska i wspólne występowanie wobec miasta. Sprzyja im fakt, że jest między nimi zastępca wójta Zdeněk Vrt ze Smichowskiej Budy. Większość decyzji musi budarz podjąć sam ze swą rodziną, ale doświadczenia sąsiadów przydają się. Jeszcze trudniejszym problemem niż znajdowanie personelu jest kwestia następstwa. Budarze założyciele powoli się starzeją a ich zdolne dzieci często odeszły za pracą lub nową rodziną do miast. Libor Konkolský przed czasem dla członków stowarzyszenia zamówił plakiety na kurtki z napisem budarz z Karkonoszy. W tym geście jest doza patriotyzmu, utożsamienie się ze stuletnią tradycją szczególnego zawodu, lecz zarazem inspiracja dla następnych pokoleń. Hana i Libor Konkolscy mają o czym przemysleć. Starsza córka jest lekarzem w Pradze, ale młodsza Lenka wyszła za miejscowego chłopaka Michała. Przejmą po nich tak specyficzne rzemiosło? Wnuk Damian nie ma wątpliwości. Będzie tak jak babcia Hana i dziadek Libor budarzem.

www.pecpodsnezkou.cz

Pavel Schulhof
z Husowej budy, 1967



Pavel Schulhof
właściciel budy wspomina, 2016



Jaroslav Dostálek
z budy Purkyně, 2008



Ida Dix i Josef Adolf
z Adolfowej – Čapkové budy, 1927



Hana Česká a Libor Konkolský
z Husowej budy, 1984



Hana i Libor Konkolscy
z Husowej budy, 2016



JAROSLAV VOJTĚCH

Świeży absolwenci hradeckiej szkoły pedagogicznej nie mieli na początku wojny gdzie uczyć, ponieważ wolne miejsca zajęli nauczyciele wypędzeni z oderwanego pogranicza. Jaroslav Vojtěch poznał swą przyszłą żonę Zdenkę podczas studiów. Żeby nie stracić w trudnych czasach kontaktu z praktyką oboje uczyli za darmo w szkołach podstawowych na zastępstwach. Jeszcze w czasie wojny się pobrali. Latem 1945 roku wysłuchali w radiu apelu, by młodzi nauczyciele przyszli do wysiedlonego pogranicza pomagać w odnawianiu szkolnictwa czeskiego. Janské Lázně wybrali sobie młodzi Vojtěchowie ze względu na narty. Byli tutaj jednymi z pierwszych Czechów. W szkole spotkali się z młodą niemiecką nauczycielką i żoną kierownika szkoły. Były miłe i dzieliły się swymi doświadczeniami. Jedna mówiła o zimnym mieszkaniu szkolnym bez wody i podstawowego wyposażenia i radziła im, aby sobie zabrali jakiś pusty dom w sąsiedztwie. Oni raczej przekonali gminę do drobnych przeróbek budowlanych i na piętrze szkoły mieszkali prawie trzydzieści lat. Byli świadkami jak lekarz niemiecki Heinrich Tamm w 1945 r. odbierał poród pierwszego w Janskich Lázních czeskiego chłopca Tomasza Hubáčka. Po stronie świetnego chirurga się postawili i petycją wymusili na urzędach, aby mógł i z rodziną zostać. Aż do emerytury był bardzo lubianym lekarzem, najpierw rejonowym a w końcu ordynatorem w uzdrowisku. Jaroslav Vojtěch założył w 1946 roku organizację krzewiącą kulturę fizyczną Sokół Janské Lázně z kółkiem narciarskim. Szkoła nie miała sali gimnastycznej dlatego przez całą zimę chodzili z dziećmi na narty i jako jedyni w całym kraju jeździli w godzinach wychowania fizycznego kabinową kolejką linową na Czerną horę. Wszystkie dzieci w Janskich Lázních dobrze jeździły na nartach. Najpierw Vojtěchowie uczyli w dwuklasowej szkole dzieci pracowników kolejki linowej i administratorów narodowych domów uzdrowiskowych. I tutaj na prywatyzację czekali daremnie. Liczni spośród nich po przewrocie w 1948 roku odeszli. Do uzdrowisk państwowych przychodzili za pracą całe rodziny i po kilku latach szkoła miała pięć kompletnych klas. Jaroslav Vojtěch był pierwszym instruktorem nauki jazdy na nartach w Karkonoszach wschodnich. Brał udział w szeregu szkoleń dla instruktorów i trenerów. Po powrocie z kursu na początku lat sześćdziesiątych, z kursu słynnego austriackiego nauczyciela jazdy na nartach Kruckenbauera ze św. Antona am Arlberg ogłosił, że wszystko jest źle i zaczął uczyć według nowych metod. Pani Zdenka zdała egzamin na sędziego dyscyplin narciarskich. Wówczas już nic nie przeszkadzało temu, by od końca lat czterdziestych mogli organizować zawody. Najpierw szkolne, ale już wkrótce ich dzieci mogły zmierzyć swe siły z dziećmi z Młodych Buków, Marszowa a głównie z Peca. Nie bali się nawet organizować ważne imprezy ogólnokrajowe.

Starszy syn Jan Vojtěch przyszedł na świat w Janskich Lázních w marcu 1946 roku, młodszy Martin już w szpitalu w Marszowie o pięć lat później. Z obu wyrosli znakomici zawodnicy i reprezentanci. O Honzie już pisały gazety kiedy miał pięć lat. W wyścigach karkonoskich szkół narodowych w zjeździe mógł w marcu 1951 roku jako przedszkolak brać udział tylko poza konkursem. Wszyscy byli zaskočení faktem, że był o kilka sekund szybszy niż najszybsi uczniowie z klas piątych. Na pr-

zeczku kościoła ewangelickiego wybudowali poza skocznią krótką, ale stromą trasę zjazdową. Jaroslav Vojtěch razem z przyjaciółmi z drużyny narciarskiej organizowali tutaj przy sztucznym oświetleniu wieczorowe wyścigi dzieci, na które chodziły setki gości miejscowych sanatorii. Komentator przez głośniki stwarzał atmosferę jak na dzisiejszych zawodach pucharu świata. Dlatego wymyśleli wspólne zawody narciarskie dzieci miejscowych z dziećmi wczasowiczów. W każdy piątek miejscowe dzieci pokonały je w obu dyscyplinach: w slalomie i w zjeździe. Nic dziwnego – przecież nie zdejmowały nart z nóg przez całą zimę. Pomimo tego, że przy kolejce linowej jeżdżącej z rynku na Czerną Horę tworzyły się długie kolejki miejscowi chłopcy zawsze znaleźli sposób jak się dostać do przodu, by zaliczyć dziesięć trzykilometrowych zjazdów na dzień. Nic więc dziwnego, że Jan a później i Martin wygrali Nagrodę Janskich Lázní. Były to prestiżowe prawie dwa i pół minutowe zawody dla dorosłych i dla juniorów w zjeździe z Czernej Hory do dzisiejszej Arniki w sąsiedztwie rynku. W 1951 roku Vojtěchowie kupili sobie samochód z czasów wojny KDF i objeżdżali z Honzą i innymi dziećmi okoliczne zawody. Wychowali dziesiątki dobrych narciarzy i organizowali liczne wyścigi. Brali również udział w legendarnym Wyścigu Wyzwolenia, w którym wygrywali narciarze z Peca a później z Trutnowa. Slalom w latach 1946–1969 jeździł się na stromym lawinowym zboczu w Modrym Dole, najtrudniejszy slalom gigant ze Studniczej Hory do Upskiej Jamy. W 1968 roku 20 i 21 kwietnia startował w kategorii mężczyzn także siedemnastoletni Martin Vojtěch. W slalomie zajął piąte miejsce a w gigancie czwarte. Starszy brat Honza w tym roku wygrał wszystkie trzy dyscypliny na mistrzostwach Czechosłowacji. Najlepszy narciarz z Janskich Lázní zdobył osiem tytułów mistrza w kategorii dorosłych. Martin jako członek zawodowej drużyny narciarskiej Dukli Liberec zabłysnął zwycięstwem na Spartakiadzie Armii, na której pokonał czołowych narciarzy z pucharu świata takich jak Andrzeja Bachledę z Polski i kolegę z drużyny Milę Sochora.

Kiedy zdolnego Jaroslava Vojtěcha w czasie normalizacji wyrzucili ze szkoły pracował w Szpindlerowym Młynie w jednej z pierwszych komercyjnych szkół narciarskich w kraju. I tym razem uczył głównie dzieci. Wnuczka Katarzyna dwadzieścia lat później nie tylko w Janskich Lázních podniosła wyraźnie poziom szkoły narciarskiej K+K. Inna wnuczka Zuzanna podobnie jak ojciec Jan została mistrzem kraju, ale w snowboardzie. Brała udział w zawodach pucharu świata i na olimpiadzie w Turynie. W 2003 roku wygrała Puchar Europy. Po skończeniu kariery trenowała Ester Ledecką, obecną mistrzynię świata. Doskonałe warunki narciarskie w Janskich Lázních w ostatnich latach przyczyniły się do podniesienia poziomu drużyny narciarskiej SK Janské Lázně. Trener zawodowy Pavel Šedivý z innymi kolegami z licencją opiekują się prawie osiemdziesięciorgiem dzieci. Regularne całoroczne treningi z trenowaniem na lodowcach w Alpach i zaangażowanie wszystkich członków klubu przynoszą owoce. Viktorka Vydrová i Aneta Fleischerová są w reprezentacji juniorskiej i na pewno wkrótce wybiją się na czoło podobnie jak i inne dzieci urodzone pod Czerną Horą. Z tego by miał na pewno ogromną radość twórca tutejszego sportu narciarskiego nauczyciel Vojtěch.

www.janske-lazne.cz

MILOSLAV SOCHOR

Naukę w szkole w Pecu rozpoczęło już 10 września 1945 r., ale ponieważ przyszedł jedyny nauczyciel Josef Mach od Dobruszki, ośmioro dzieci chodziło pół roku do szkoły tylko dwa razy w tygodniu na dwie lub trzy godziny. W drugim półroczu uczyły się już codziennie a na końcu roku szkolnego uczyło się w pięciu klasach trzydzieścioro jeden dzieci. Pierwsi nauczyciele długo nie wytrzymali. Dopiero we wrześniu 1950 r. przywił kierownik szkoły Václav Matuška nowego nauczyciela, który w Pecu został na zawsze. Skierowanie tu dostał początkujący nauczyciel Milošlav Sochor ze Smiřic. Później ze śmiechem opowiadał jak go kierownik wepchnął do klasy, w której były razem trzy klasy. Nie tylko, że nie był na to przygotowany, ale ani w szkole pedagogicznej nic im o nauce w wiejskich szkołach małoklasowych nic nie powiedzieli. Mila – to imię się przyjęło – uprawiał kilka sportów na poziomie zawodowca. Grał w piłkę nożną, piłkę ręczną, uprawiał skoki do wody, gimnastykę a po przyjeździe do Peca grał ping pong, hokej na lodzie i na trawie. Tylko podobnie jak kierownik Matuška nie umiał jeździć na nartach. Z tym się nie mógł pogodzić tym bardziej po poznanu przyszłej małżonki Marii sołtysem w osadzie Wielka Upa jak osadę pod Śnieżką nazywano. Jest wymieniony wśród właścicieli bud w lesie cesarskim na liście z 1644 r. Maria po ślubie z Josefem Vyskočillem przyjęła narodowość czeską. W październiku 1938 r. musiała z córkami Madlą i Evą pospiesznie opuścić Pec z uwagi na zagrożenie ze strony miejscowych młodych nazistów. Po wojnie rodzina wróciła do chałupy rodziców w osadzie Zielony Potok a Maria Vyskočilová była jedenastym i zarazem ostatnim pokoleniem Dixów w Pecu. Dlatego Mila Sochor po ślubie z Madlą w sierpniu 1951 r. dostał do rodziny z doskonałą wiedzą o otoczeniu. Czeskie dzieci na lekcjach WF do zimy 1955 r. tylko sankowały. Z Wielkiej Plani zjeżdżały po drodze do dzisiejszej Wesołej Wyprawy lub na łąkach koło Nebozizku. Kiedy młody nauczyciel widział te straszne karkołomne upadki i zderzenia postanowił z sankowaniem skończyć. Wprowadził podobnie jak za dawnych czasów regularną szkolną naukę jazdy na nartach. Z pierwszej pensji jesienią 1950 r. w miejscowym sklepie pana Příhody kupił narty i zaczął pod okiem Madly ćwiczyć łuki. Po latach przynął jak mu to nie szło. Nie pomogły ani rady teścia Josefa Vyskočila, który jeździł na nartach przez całą zimę roznosząc pocztę i telegramy po budach. Dlatego Mila podjął drugą szczęśliwą decyzję. Poprosił o pomoc instruktorów sportowych z sanatorium Hradec Jana Pánka i Jaroslava Tachovskiego. Pod ich kierunkiem narciarstwo dzieci chwyciło. O sankach zapomniano. Trzecią trafną decyzją nauczyciela Sochora było wprowadzenie tradycji zawodów szkolnych. Znalazł pomocników wśród rodziców – pełni poświęcenia byli Bohouš Hofman i Jaroslav Kácovský z Pogotowia Górskiego. Czwarta decyzja wiąże się zimą 1958 r. i założeniem klubu narciarskiego. Wtedy sobie uświadomił, że organizator życia narciarskiego jest równie ważny jako instruktor. Zgłosiło

się czterdzieścioro dzieci, od zimy 1960 r. miały jako pierwszego trenera Oldřicha Vořechovskiego. Trenowały trzy razy w tygodniu w czasie weekendu brały udział w zawodach. Mila Sochor wypisywał dyplomy, zorganizował produkcję tyczek i proporczyków na bramki, organizował szerszy zarząd klubu. Zadzwonił do swych kolegów Vojtěcha w Janskich Lázních i Hrabého w Młodych Bukach i od razu mali sportowcy zaczęli między sobą współzawodniczyć. Dzieci brały udział w zawodach zdobywając cennione, kolorami różniące się spartakiadowe wstawki. Zdrowa rywalizacja przyczyniła się do podniesienia poziomu uprawianego sportu. Wszystko opierało się o bezinteresowne zaangażowanie garstki ludzi miejscowych, którzy umożliwili wyrosnąć bardzo dobremu pokoleniu narciarzy. W zimie 1959 r. zorganizowali pierwsze szkolne powiatowe mistrzostwa. Trzy lata później dzieci z Peca na zawodach wojewódzkich zdobyły dwanaście tytułów z dynastu. To już po raz pierwszy mogli wynająć na przejazd autobus. Wkrótce wygrywali w całym kraju.

Dla podniesienia poziomu treningów musieli także w Pecu rozwiązać kwestię transportu narciarzy na górę. Klub sportowy Slovan Pec z prezesem Františkem Kolinem sprzedał za 36 tysięcy swą chałupę „Zakątek” w osadzie Zielony Potok przedsiębiorstwu Transporta Chrudim i kupił trzy wyciągi narciarskie. Najwięcej używany służył długie lata na łące koło Nebozizka. Stopniowo jak zawodnicy dorastali do kategorii młodzików potrzebowali bardziej strome zbocze na slalom. Na Stráni koło budy Orlik ludzie z kręgu nauczyciela Sochora zainstalowali wyciąg z legendarną trasą zjazdową Rosnička z prowizorycznym oświetleniem. Wówczas małych narciarzy wzięli pod opiekę zawodowi trenerzy. Najlepsi chłopcy i dziewczęta z Peca przeszli do bazy narciarskiej Janskich Lázních, potem do zawodowych drużyn a wielu nawet do reprezentacji narodowej. Motywacją zaangażowanych rodziców było również wspieranie własnych dzieci. I dlatego w Pecu wśród najlepszych byli trzej bracia Vořechowscy, Hofmanowie, Kolinowie i Sochorowie Mila junior oraz Ivam. Ale nauczyciel Mila Sochor nadal uprawia sporty z najmniejszymi dziećmi nie tylko ze swej szkoły także w czasach, kiedy jego synowie już zajmowali czołowe miejsca w krajowych zawodach a Mila w slalomie gigant należał nawet czołówek światowej (także VV 43/2015). Od 1 września 1954 r. aż do emerytury prowadził szkołę jako kierownik a przez wiele lat uczył w klasach mieszanych z siostrą Madly Evą Novotną. Przed wielu laty przejęła narciarską sekcję klubu Slovan Pec synowa pana nauczyciela dyplomowana trenerka Blanka Sochorowa. W tym roku jest w sekcji znowu czterdzieścioro dzieci tak samo jak na początku. Podczas spotkania tutejszych talentów narciarskich po pięćdziesięciu latach w maju 2011 r. powiedziano tyle miłych słów aż panu nauczycielowi ciekły łzy. Wdzięczni uczniowie podziękowali w ostatniej chwili – parę miesięcy później Milošlav Sochor zmarł. Należy jeszcze dodać, że w ramach rewanżu za prywatne lekcje jazdy na nartach nauczył swą ukochaną Madlę pływać, bowiem wówczas pływać nie umiały żadne dzieci z gór a właściwie ani dorośli.

Ten tekst powstał dzięki zapisowi wspomnień nauczyciela Milošlava Sochora sporządzonemu przez jego byłego ucznia Václava Lorenca i kolegę Stanislava Ondráčka w zimie 2011 r.

Jaroslav Vojtěch,
na Czernej horze 24. 2.1970



Jan Vojtěch,
Herlikovice 1957, fotograf Zdeněk Pelc



Martin Vojtěch,
członek drużyny Dukla Liberec 1972



Nauczyciel Milošlav Sochor,
chyba 1961



Milošlav Sochor,
spotkanie z byłymi wychowankami, 2011



Milošlav Sochor młodszy,
zawodnik pucharu świata, 1977



IVAN HRABĚ

Bracia Ivan i młodszy Aleš Hrabě ježdili z rodzciami do Wielkiej Upy do Mohornów na Hoferowe budy. W miejscu, w którym obecnie jest koniec kolejki linowej Portášky uczyli się jeździć na nartach. Ojciec Antonín Hrabě rocznik 1891 służył w czasie I wojny światowej na froncie w południowej Tyrolii gdzie pokochał góry. Z małżonką chętnie jeździli do Alp i do Karkonoszy. Po raz ostatni z gościnną rodziną Roberta Mohorna widzieli się w sierpniu 1938 roku. Jeszcze przy ich chałupie zrobili sobie zdjęcie z mobilizowanymi żołnierzami czechosłowackimi. Inna fotografia ze szczytu Śnieżki, gdzie ich na wszelki wypadek pilnowali celnicy świadczą o nadciągających złych czasach. W czasie okupacji okupanci zakazali skautingu. Ivan brał udział w Powstaniu Praskim i został odznaczony medalem za odwagę. Po wojnie bracia mogli się rozwijać. Aleš studiował medycynę a Ivan podobnie jak ojciec chemię. W 1947 roku prowadził drużynę skautów do Francji na ogólnoswiatowe jamboree a potem zamknęto granice. To znaczy opadła żelazna kurtyna. Ojciec erektor cukrowni, matka pianistka, czyli rodzina burżuazyjna wobec czego obu synów po lustracji w 1949 roku wyrzucili ze studiów. Ivana z ostatniego roku i od razu musieliś do wojska. To stało się impulsem do przeniesienia się w góry. Także w Karkonoszach brakowało nauczycieli a erektor szkoły w Młodych Bukach Josef Kubík rozpaczliwie szukał kogoś na chemię. Ivan Hrabě chętny do nauki chemii i wychowania fizycznego spadł mu jak z nieba. We wrześniu 1951 roku podjął pracę nauczyciela, której nie miał w planach. Dopiero dodatkowo uzupełnił wykształcenie pedagogiczne. Na pierwszym śniegu pojechał z dziećmi z klasy dziewiątej kolejką linową na Czarną horę, by wypróbować ich narciarskie umiejętności. Wyglądało to źle. Do tej pory jeździli tylko na sankach i nalyżwach. Rodzice zrozumieli jakiego zapaleńca zyskali dla swych dzieci i nauczyciela wspierali. Zapisali swoje dzieci do kółka z drużyną narciarzy zjazdowych, biegaczy i skoczków. W 1953 roku uroczyste założyli koło narciarskie z Ivanem Hrabě na czele. Wśród dziewcząt mieli utalentowaną Ludmilę Mišákovą, która do Buków przyszła z matką i rodzeństwem zaraz po wojnie. Pan nauczyciel był dla niej nie tylko wzorem. A kiedy później po szkole pedagogicznej zaczęła uczyć w niepełnej szkole w Pecu u dyrektora Miloslava Sochora także jazdy na nartach stworzone zostały warunki dla szczęśliwego małżeństwa na całe życie. Prosząc o rękę Ivan Hrabě zastrzegł sobie, że narty zostaną na pierwszym miejscu. Wkrótce uczyli w tej samej szkole a na stok zjazdowy upatrzili sobie łakę, na której obecnie znajduje się znany Skipark Młode Buki. Według fotografii przywiezionych z Austrii w 1960 r. zbudowali robotnicy z fabryki włókienniczej pierwszy wyciąg narciarski, który służył narciarzom niewiarygodnych czterdziści lat. To już współpracowali z Jaroslavem Vojtěchem z Janskich Łaží i Milą Sochořem z Peca. Zaprosili do współzawodnictwa sąsiednie szkoły. W zimie 1954 r. Ivan Hrabě wymyślił pierwszy rocznik Rychorského slalomu gigant. Miejsce startu długich wyścigów dla dzieci znajdowało się aż

na górze w pobliżu budy Sokolki a dalej trasa wiodła przez łąki Sklenarzewic do mety przy potoku. Wśród zwycięzców oómiu roczników byli na przykład Jan Vojtěch i Hubert Tamm z Janskich Łaží, z miejscowych później aktywny organizator narciarski Petr Kadmas. Do niewątpliwych talentów pierwszego zespołu Hraběty należeli Pavel i Karel Plocowie. Mieszkali na plebanii w Młodych Bukach tylko z matką, ojciec z politycznych powodów siedział w więzieniu. Chłopcy byli wdzięczni za zainteresowanie ze strony nauczyciela, który w nich obudził zapał do nart a niechący przyczynili się do innego narciarskiego sukcesu. Pavel Ploc wyprowadził się do Harrachowa i wychował z syna Pavla kilkakrotnego medalistę Pucharu Świata w skokach na nartach i posiadacza rekordu świata w lotach na nartach. Od 1953 r. Ivan Hrabě prowadził w Janskich Łažniach bazę narciarską łowiącą narciarskie talenty. Zdobył kwalifikacje trenera I klasy a w zimie 1962 r. stał się trenerem Narodowej Reprezentacji Uczni. Przez całą zimę zawsze od czwartku do niedzieli pracował z drużyną chłopców. Tą szkołą przeszli znakomici Jan Vojtěch, Zdeněk Formánek, Jiří Brož, Oldřich Vořechovský a później najlepszy ze wszystkich Miloslav Sochor junior. W latach sześćdziesiątych jeździli na zgrupowania do Alp, szereg jego podopiecznych dostało się do reprezentacji dorosłych na nartach i posiadacza rekordu świata w lotach na nartach. Od 1972 r. z żoną Ludmilą przyjęli ofertę Ministerstwa Spraw Zagranicznych i wyjechali uczyć dzieci dyplomatów i pracowników firm czechosłowackich do irackiego Bagdadu. Dopiero jako emeryt prowadził w nowych warunkach szkołę narciarską w Herlikowicach koło Vrchlabi.

Równocześnie z narciarstwem Ivan Hrabě ćwiczył z dziećmi od 1952 r. gry rakietowe. Z innym zapalonym nauczycielem sportu Stanislavem Ondráčkem (także WW 31/2009) założył w Svobodzie i w Młodych Bukach zespoły softbalu. Na pierwszym ogólnokrajowym turnieju zespół z Buków i bez rękawic, na które nie mieli pieniędzy pokonał pozostałych sześć drużyn, niektóre różnicą całej klasy. Szereg wychowanków w sofcie i baseballu grała później w drużynach narodowych. Rodzice Hrabětowie wspólnie z Ivanem i Alešem na końcu 1957 r. kupili domek w Janskich Łažniach, gdzie dziś żyje najprawdopodobniej najstarszy posiadacz sezonowego skipasportu SKI Resortu Czerna Hora – Pec: lekarz MUDr. Aleš Hrabě – rocznik 1928. Przy rehabilitacji studentów skrzywdzonych przez komunizm zyskał obaj bracia tytuły akademickie, ku którym mieli kiedyś tak blisko. Aleš więcej niż tytułu ceni sobie odznaki Prezes związków narciarzy RČS, który ma zawsze przypięty na swym czerwonym swetrze.

Nauczyciele w Karkonoszach wschodnich swym zapałem i niezłomną wolą spowodowali, że wyrosła pierwsza powojenna a z punktu widzenia osiągniętych wyników najlepsza tutejsza generacja narciarzy zjazdowych. Przyczynili się do popularyzowania narciarstwa i wybudowania pierwszych wyciągów narciarskich. Pamięamy ich z wdzięcznością i szacunkiem.

Aleš i Ivan na Śnieżce,
sierpień 1938



Ivan Hrabě jako trener,
Młode Buki 1962



Aleš Hrabě miłośnik narciarstwa,
1. 4. 2012



EMIL SCHWANTNER – HISTORIA RZEŹBIARZA

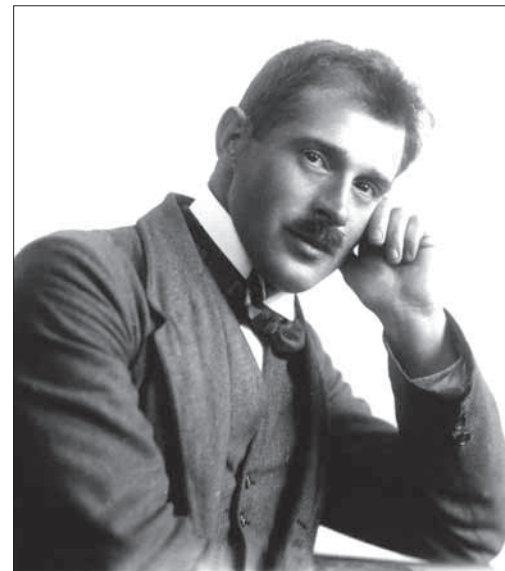
W żaclerskim muzeum w miesiącach zimowych 2017 r. można obejrzeć wyjątkową wystawę poświęconą rzeźbiarzowi Emilowi Schwantnerowi. Przynosi nowe informacje o życiu i twórczości przypominając jednocześnie o związkach z regionem żaclerskim. Wybraliśmy fragmenty z przewodnika po wystawie opracowane przez współautorkę Evę Rennerową.

W miejscowości Královec przy granicy z Dolnym Śląskiem w małym domku nr 122 przyszedł na świat 27 sierpnia 1890 r. syn Augusta i Albiny Schwantnerowych. Dano mu imię Emil. Ojciec pochodzący z Marszowa IV pracował w różnych zawodach jako dniówkarz, cieśla, pomocnik piekarza, robotnik w pańskich lasach i jako górnik. Rodzina Hübnerowych matki Albiny mieszkała w Małej Upie. Całe rodzeństwo Emila zmarło wkrótce po urodzeniu. Matka mu zmarła kiedy miał zaledwie pięć lat. Ojciec również ze względu na syna ożenił się wkrótce z Karoliną Bischof z Bernartic. Urodzili im się dwie dziewczynki, ale i te zmarły a Emil został sam. Grób matki Emila Albiny w Královcu został zrekonstruowany latem w zeszłym roku dzięki darowi pieniężnemu od wielbiciela i kolekcjonera prac autora Václava Petiry. Pod koniec XIX w. rodzina przeprowadziła się do Bobru a Emil uczęszczał do szkoły państwowej. Tutaj dały o sobie znać jego uzdolnienia artystyczne. Chodził do żaclerskiej fabryki porcelany, lepił figurki z gliny, rzeźbił w drzewie, wycinał z papieru. Chłopiec zwrócił uwagę głównego modelarza w fabryce porcelany Pohla, pan Hartmann, który przyjął chłopca do nauki zawodu, kiedy tylko ten skończył czternaście lat. W ten sposób rozpoczęła się współpraca Emila Schwantnera z żaclerską fabryką porcelany i właścicielem Theodorem Pohlem, który mu dał stypendium na szkołę ceramiczną w Teplicach Šanově. Po jej skończeniu pracował w fabryce porcelany w bawarskiej Passawie. W 1909 starał się o przyjęcie na praską akademię sztuk pięknych. Ale brakowało mu jednego roku szkoły średniej. Osobiście poparł jego przyjęcie profesor Josef Václav Myslbek. Akademię ukończył w 1912 r. Był kilkakrotnie nagrodzony za wyniki. Za uzyskane nagrody przedsięwziął podróże kształcące do Holandii i Belgii. Czeskie Towarzystwo Artystyczne zaproponowało Schwantnerowi profesurę na Praskiej Akademii on jednak oferty nie przyjął i odszedł do Berlina –Zehlendorfu do profesora Franza Metznera. Współpracował na rzeźbie cesarza Josefa II dla Cieplic Šanova – ośmiometrowej rzeźbie Gottholda Efraima Lessinga dla Chicago a także na modelach na pomnik Bitwy narodów w Lipsku. U Metznera pracował jeden rok po czym odszedł do Trutnova, gdzie miał w księgarni Cautsch pierwszą wystawę. Pracował w pracowni tutejszego rzeźbiarza Josefa Zeipelta. Wybuch I wojny światowej zastał Schwantnera w Wiedniu. Dobrowolnie wstąpił do armii austriackiej, walczył w Galicji, na Wołyniu, w Rumunii, brał udział w krwawych bitwach w Soczi. Z armii odszedł dopiero w 1918 r. i wrócił do Karkonoszy do rodziców w Alberzycach. Od 1920 r. pracował jako rzeźbiarz w

Trutnowie gdzie przeżył najbardziej twórczy okres w jego życiu. Przeżycia wojenne, cierpienie jego samego i współbojowników pozostawiły głębokie ślady w duszy i umyśle Schwantnera. Pod ich wpływem stworzył silnie ekspresywne pomniki poświęcone padłym żołnierzom niekiedy w kształcie stel, często z motywami oplakujących, z obnażonymi postaciami żołnierzy lub z kostuchą grającą na flecie. Kolejnym tematem były rzeźby zwierząt, niedźwiedzi, byków a zwłaszcza drapieżników kotowatych. Ruchy zwierząt szczegółowo obserwował na swych kotach, lecz głównie w ogrodzie zoologicznym we Wrocławiu, by móc później w sposób przekonujący oddać grację ich ruchów i ich szybkość. W Trutnowie powstały popiersia sławnych karkonoskich postaci takich jak na przykład „Ojca Karkonoszy” Prospera Piette Rivage, „Ojca narciarstwa w Karkonoszach” Quido Rottera, ale i zwykłych górali. Stworzył cmentarne nagrobki dla bliskiej rodziny Friesów w Marszowie, grobowiec Schrötterów w Svobodzie nad Upą, dla znanego przedstawiciela trutnowskiej socjalnej demokracji Wilhelma Kiesewettera, rzeźbę ucznia na grobie dyrektora szkoły Bertholda Wagnera w Marszowie i inne. Gospodarze bud karkonoskich zamawiali rzeźby drewniane, na przykład w 1930 r. cztery rzeźby tragarzy i narciarzy dla zewnętrznej fasady Tippetowej budy, następnie rzeźbione głowice kolumn z motywami typowych zwierząt karkonoskich do jej wnętrza. Niektóre rzeźby wykonane dla Lucznej budy zachowały się do dnia dzisiejszego. Po wojnie Emilowi Schwantnerowi po raz drugi zaproponowano profesurę na praskiej akademii sztuk pięknych. Oferty ani tym razem nie przyjął. W 1946 r. został wysiedlony do niemieckiego Ottersleben. Z trudem szukał pracy i dachu nad głową. W końcu znowu próbował pracować jako artysta niezależny. Ale brakowało mu już inspiracji, sił i chęci do tworzenia. Zmarł w zapomnieniu 18 grudnia 1956 r. w Schönebecku nad Łabą. Wystawa szczegółowo prezentuje także trzy zachowane prace Schwantnera w regionie żaclerskim: pomniki ofiar I wojny światowej w rodzinnym Královcu, w Czernej Wodzie i fontannę wykonaną dla Theodora Pohla na frontowej fasadzie jego willi w Korzenowie. Za kościołem Najświętszej Trójcy w Žaclerzu przykuwa uwagę rzeźba Jezusa Chrystusa z 1935 r. Jej autorstwo jest przypisywane Schwantnerowi, ale do tej pory nie znaleziono dowodów tę hipotezę potwierdzających. Niezwykle sztywna postać mogłaby sugerować związek z dziełami wykonanymi w Lipsku u Franza Metznera. Również ta rzeźba była w zeszłym roku zrestaurowana. Na spodnim kamieniu znajduje się cytat z Ewangelii Mateusza 11, 28: Przyjdźcie ku mnie wszyscy, którzy żyjecie w trudzie przytłoczeni brzemieniem.

Muzeum miasta Žaclerz i Turystyczne centrum informacji, Rýchorské nám. 10, 542 01 Žaclérz, tel.: 00420 499 739 225, e-mail: muzeum@zacler.cz. Czynne jest codziennie z wyjątkiem poniedziałków od 9 do 16 godz. www.zacler.cz www.muzeum-zacler.cz

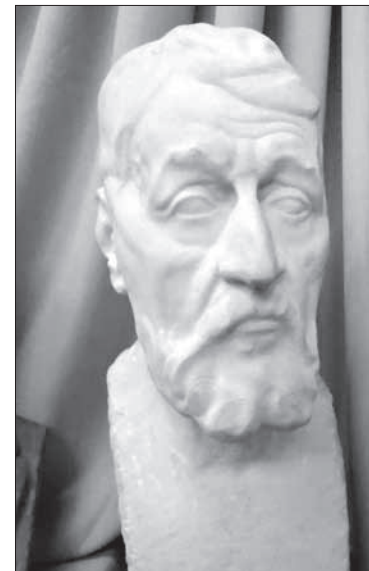
Emil Schwantner
(fotografia z Powiatowego Archiwum Trutnov)

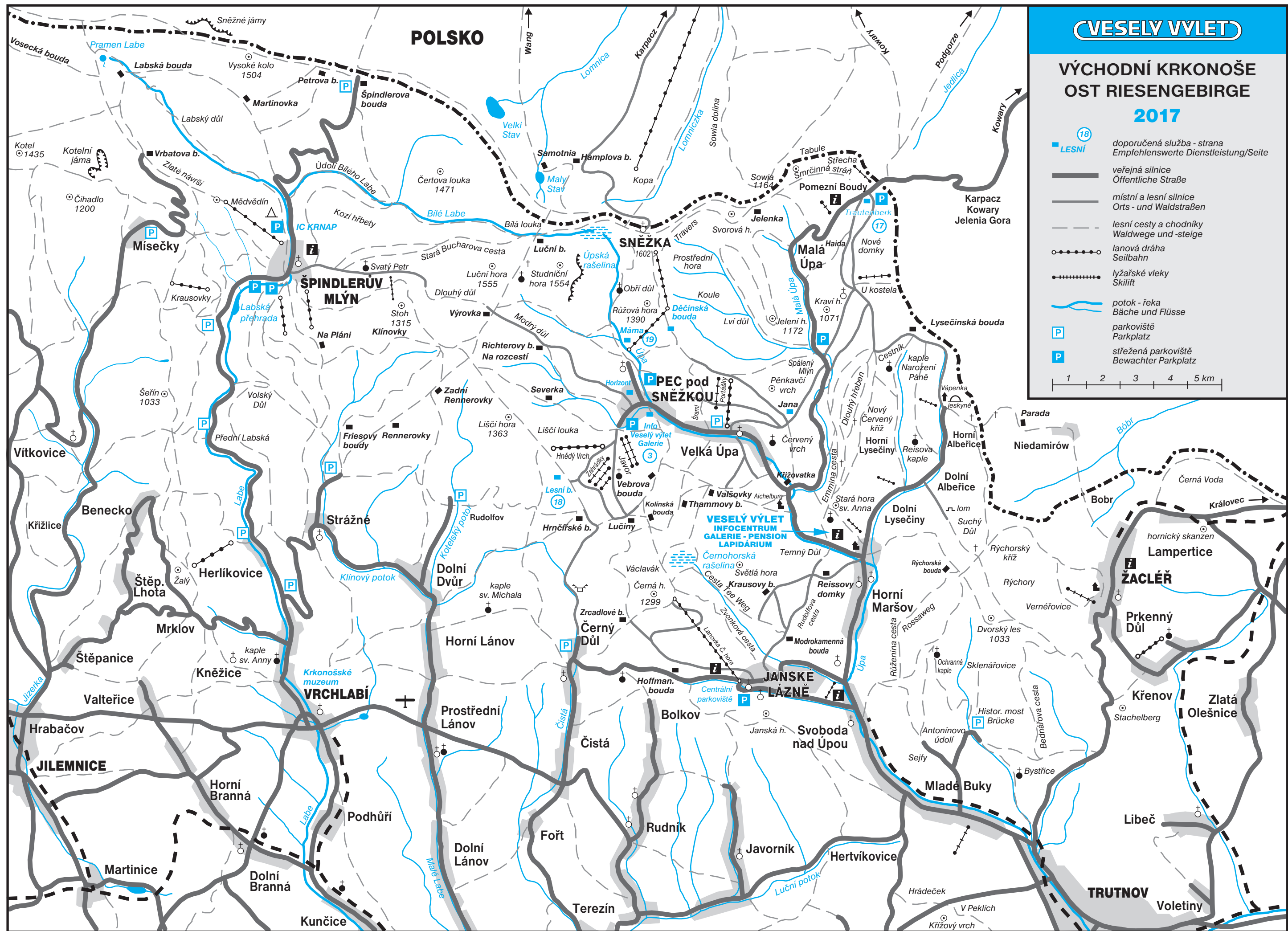


Przy pracy na popiersiu Emila Bönscha z Lučnej budy
(fotografia z Riesengebirgsmuseum Marktoberdorf)



Marmurowa rzeźba Prospera Piette
powstała 30 lat po fotografii ze strony tytułowej





VESELY VÝLET

VÝCHODNÍ KRKONOŠE OST RIESENGBIRGE 2017

- LESNÍ** doporučená služba - strana
Empfehlenswerte Dienstleistung/Seite
 - veřejná silnice
Öffentliche Straße
 - místní a lesní silnice
Orts- und Waldstraßen
 - lesní cesty a chodníky
Waldwege und -steige
 - lanová dráha
Seilbahn
 - lyžařské vleky
Ski lift
 - potok - řeka
Bäche und Flüsse
 - parkoviště
Parkplatz
 - střežená parkoviště
Bewachter Parkplatz
- 1 2 3 4 5 km

ZAPOMNIANI W GÓRACH

Przed siedemdziesięcioma laty 16 listopada 1946 odjechał z Trutnowska do Bawarii ostatni transport autochtonów. W czterdziestu wozach po trzydziścioro osób było wielu mieszkańców Alberzyc, Lyseczyn, Marszowa a także górali z Małej Upy. Jako ostatnia wsiadała rodzina Wenzela Kirchsclagera, drwala zwanego Nickelwenzel płonieważ się urodził w chałupie nr 92 na Niklowym Vierchu. Jego syn, ostatni na liście mieszkańców opuszczających Małą Upę Ernst Kirchsclager był jednocześnie ostatnim urodzonym w Małej Upie spośród wszystkich stąd wysiedlonych. Kiedy razem z rodzicami i pozostałym rodzeństwem znalazł w wagonie towarowym nr 26 miał zaledwie trzydzieści siedem dni. Kirchsclagerowie byli głównym rodem w Małej Upie. Przyszli w pierwszej fali podczas kolonizacji Karkonoszy przez drwali z Alp austriackich rozpoczętej latem 1566. W listopadzie 1946 po 380 latach odjechał ostatni z nich. Pomimo tego został tu po nich ich ślad genetyczny do dnia dzisiejszego. Kirchsclagera ma w z pewnością swej genealogii każda z czternastu rodzin, które wybrali leśnictwo do pracy w lesie. W Zaclerzu mogły po wojnie zostać setki górników, w Marszowie dziesiątki specjalistów i ludzi do najcięższych prac w fabrykach papieru, zakładzie tekstylnym i w ścieralni drewna. W Wielkiej i Małej Upie przeforował zarządca leśny inżynier Jaroslav Nevole pozostawienie dwudziestu sześciu rodzin drwali, którzy potrafili nie tylko drzewo wydobywać, lecz także zwozić je na saniach rogatych. W pierwszych piętnastu powojennych latach by się bez nich leśnictwo nie obeszło. W Małej Upie zostali drwale Emil Bönsch, Vinzenz Bönsch, Heinrich Braun, Wilhelm Braun, Johann Höring, Adolf Hofer, Emil Hofer, Alois Hübner, Hermann Kirchner, Josef Mohorn, Johann Patzelt, Rudolf Ruse z synami Rudolfem i Erichem, Josef Sagasser z synem Richardem, Raimund Sagasser i ich rodziny. Po Lutym 1948 nie musieli tak jak sąsiedzi z Wielkiej Upy odejść w ramach wewnętrznego wysiedlenia do rolników czeskich. Zostali w swych domach, których nikt wówczas nie chciał. Po ponownym uzyskaniu obywatelstwa czechosłowackiego kupili swoje domy i łąki z polotem i w oborach znowu hodowali od dwóch do czterech krów. Ich praca w Małej Upie była ważna nie tylko dla leśnictwa. Na czternastu wysepkach nam zachowali wygląd zanikłej malowniczości Karkonoszy i o dziesiątki lat dłużej zachowali tradycyjny sposób życia w Małej Upie łącznie z pobożnością i opieką nad kościołem. Podczas krótkiej odwilży politycznej na końcu lat sześćdziesiątych połowa rodzin drwali wyprowadziła się do Niemiec Zachodnich. Pozostali drwale prowadzili gospodarstwa do lat osiemdziesiątych, ale ich dzieci w ich śladach nie poszły. I tak zawdzięczamy przypadkowi, że mogliśmy się z tą kulturą zapoznać.

Ostatni górnik

Kto się urodził tak samo jak Josef Mohorn w 1890 roku przeżył najcięższe chwile w życiu na rosyjskim froncie w czasie II wojny światowej. Jego młodość należała do monarchii, najlepsze lata pierwszej republiki, nie wierzył w zwycięstwo Trzeciej Rzeszy, bał się o rodzinę przy odbudowie Czechosłowacji a w komunistycznym reżimie dożył do dziewięćdziesięciu jeden lat. W młodości był świadkiem

próby odnowienia wydobywania rud we Lwim Dole, przez wiele lat chodził z odludzia na Zaclerskich Budach razem z sąsiadem Rudolfem Ruse do kopalni w Kowarach. Praca w lesie przy wydobywaniu drewna w majątku marszowskim była okazją do dorobienia sobie paru groszy poza hodowlą bydła. W końcu zdecydowała o tym, że mógł z rodziną zostać w chałupie nr 83. Jego ludowe prace rzeźbiarskie zdobyło Karkonoskie Muzeum we Vrchlabi. Syn Horst Mohorn też pracował w lesie, wnuk Zbyněk opiekuje się majątkiem publicznym. Jest niesamowicie podobny do dziadka na fotografii sprzed stu lat wykonanej w trutnowskim atelier Spatziera.

Ostatni gospodarz

Raimund Sagasser urodził się 5 maja 1915 w Dolnej małej Upie w chałupie nr 61 na zboczu pod kościołem. W roku 1939 ożenił się z Franziską Braunową z sąsiedztwa, która jeszcze jako niezamężna pracowała w Młynie Mohorny, w budzie Jana, w Obrze Budzie a trzy lata u Heinricha Pohla w Czeskiej Budzie na Śnieżce. Raimund przez sześć dni w tygodniu ręczną piłą ścinał świerki, pocięte kłody i metrowe kłocki zwoził na saniach na dno doliny. Jego rogate sanie załadowane metrowym drewnem razem z innymi narzędziami i pomocami drwali są wystawione w Centrum Informacji na Przełęczy Okraj. Sanie wykorzystał fotograf Václav Novák jako atrybut przy sporządzaniu portretu Raimunda. Po ślubie Sagasserowie kupili sobie chałupę nr 100 na zboczu na przeciwko, gdzie przez całe życie hodowali krowy na własnej łące. Gospodarstwo Sagassera z daleka świeciło świeżą trawą i starannie utrzymywaną chałupą. Dopiero 9 września 1989 zmęczony gospodarz sprzedał ostatnie dwie krowy a w Małej Upie po 423 latach zanikło ostatnie tradycyjne gospodarstwo górskie. Cztery lata później charyzmatyczny drwal zmarł.

Ostatni kościelny

Rudolf Ruse wziął do ciężkiej pracy w lesie swych synów jeszcze bardzo młodych. Innej pracy krótko od zakończenia wojny ani wykonywać nie mogli. Starszy Rudolf w lesie pracował aż do odejścia na emeryturę. Był pierwszym kierowcą traktora leśnego Kockum i wywoził z lasu więcej drewna niż wszystkie pokolenia przodków razem wzięte. Ożenił się z Rosą Mitlöhnerową z Wielkiej Upy wkrótce po tym jak z rodziną wróciła z wewnętrznego wysiedlenia. Również brat Erich znalazł sobie żonę w zamkniętej społeczności autochtonów. Rudolf z Górnej Małej Upy nr 60 z Rosą wyprowadził się do Temnego Dołu, ale aż do jego śmierci wzorowo opiekowali się tutejszym kościołem. Pracę kościelnego Rudolfa odziedziczył po Raimundzie Sagasserowi jako ostatni przedstawiciel autochtonów. Teraz jest to już w rękach ludzi, dla których Mała Upa stała się nowym domem.

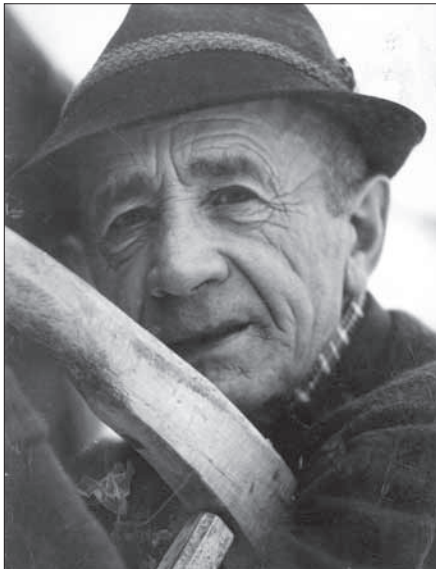
Centrum Informacji Horní Malá Úpa, Pomezní Boudy, Kod Pocz. 542 27, tel.: 00420 499 891 112, e-mail: info@malaupa.cz. Czynne codziennie od 9:00 do 17:00, poza sezonem od 10:00 do 16:00. Dobra znajomość języka niemieckiego i polskiego.

www.malaupa.cz

Josef Mohorn,
atelier Robert Spatzier, chyba 1910



Raimund Sagasser,
fotograf Václav Novák, chyba 1975



Rudolf Ruse,
27. 10. 2009

BROWAR TRAUTENBERK
ZAŁOŻONO 1045 M N.P.M.

Tippeltowa buda

Ignaz Tippelt do Górnej Małej Upy przyszedł w 1842 r. z Wielkiej Upy. Ożenił się z miejscową dziewczyną Johanną Hoferową z chałupy na Rennerowych budach nr 85, gdzie dziś stoi dom Tereza. Dla nas jest ważny ich wnuk Ignaz Tippelt urodzony 22 lipca 1879 r. w ostatniej chałupie z długiego szeregu Nowych Domków. Jako młody rekrut musiał iść do wojska do 74 regimentu piechoty w Jiczynie. Pobyt poza granicami biednej wsi góralskiej mógł obudzić w nim smykałkę przedsiębiorczości. Na Pomeznych budach stało wzdłuż wąskiej drogi tylko pięć chałup i dwie stare gospody. Ignaz w 1911 r. obserwował budowę drogi od Kowar ku granicy i wiedział o przygotowaniach szosy powiatowej ze Spalonego Młyna. Trafnie ocenił przyszłą atrakcyjność miejsca. Zamówienie na projekt dużego domu dał budowniczemu Josefowi Tippeltowi z Młodych Buków. Przed zimą zdążyli wybudować piwnice i parter z werandą. Latem 1912 r. przybyły następne dwa piętra. Ignaz otworzył hotel Buda cesarza Franza Josefa z restauracją i dwudziestoma pięcioma miejscami noclegowymi. W piwnicy były stajnie dla koni, garaż dla powozów i łazienka z ciepłą wodą. Po powstaniu republiki trzeba było usunąć nazwisko Habsburga: dom nazwał Nowa Pomezni Buda a później Tippeltowa buda. To już od lata 1924 r. wjeżdżały tutaj samochody z obu stron a Ignaz na niemieckiej stronie zaledwie parę kroków za szlabanem wybudował jeszcze schronisko turystyczne. Architekci z Jeleniej Góry bracia Albertowie zaprojektowali znane górskie nowoczesne domy i przebudowę jak w przypadku Szrenicy, Petrowej, Adolfowej i Hampelowej budy, w Szpindlerowym Młynie hotel o tej samej nazwie oraz Grandhotel. Ignazowi przedłożyli projekt dobudowy pięciopiętrowego obiektu w grudniu 1929 r. a firma trutnowska J.S. Hoberlanda go kosztem 1,6 miliona koron realizowała w ciągu trzech miesięcy. Nowa Tippeltowa buda oferowała 63 pokoi i 140 miejsc w restauracji. Fasadę zdobiły cztery drewniane rzeźby Emila Schwantnera. Czy pochodzą z jego pracowni w Karkonoszach podobnie jak najlepiej zachowane rzeźbione żyrandole nie wiadomo. Ignaz Tippelt ożenił się w 1912 r. z Marią i mieli troje dzieci. Najstarszy Walter kierował funkcjonowaniem budy, najmłodszy Konrad padł w grudniu 1942 r. nad Morzem Kaspijskim. Pod koniec wojny objął niewdzięczną funkcję ostatniego sołtysa niemieckiego. W maju 1945 r. hotel przejął komisarz narodowy porucznik Vachata z Jiczyna a pierwotną nazwę na szyldzie przemalował koślawym pismem na Vachatowa buda.

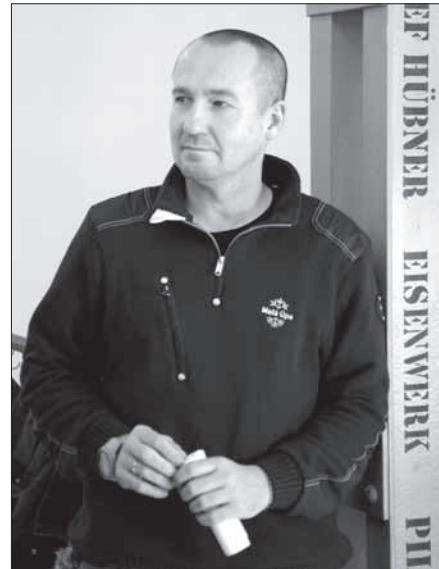
Browar Trautenberg

Martin Kulík kupił po rewolucji chałupę Apaluchę na Rennerowych budach. Po dwudziestu latach jest motorem rozwoju Małej Upy. Już wówczas zrealizował przebudowę chałupy według projektu architektów Petra Kolára i Aleša Lapky. Z ich projektami wybudował centrum sportowe na Przełęczy Okraj,

Ignaz Tippelt



Martin Kulík
na otwarciu restauracji Trautenberg 9. 12. 2016



Tomáš Ďuriček
piwowar browaru Trautenberg



założył areal narciarski SkiMU z nagrodzonym obiektem HOUSE na nowej trasie zjazdowej Pomezky a obecnie dokończył browar Trautenberg z obszerną restauracją dla 150 gości. Od pierwszego spojrzenia uwagę przykuwają wyraźne nitowane kolumny kratownicowe wykonane na miarę w 1930 r. przez firmę Josefa Hübnera. Sala z wielkim piecem pośrodku uzyskał pierwotną dyspozycję taką jak za czasów Ignaza Tippelta. Nazwa browaru i restauracji z ofertą tradycyjnej kuchni przypomina ulubioną postać z Bajek karkonoskich i legendę o rycerzu Albrechcie z Trautenbergka. Tippeltowa buda służyła przez czterdzieści lat jako dom wypoczynkowy związków zawodowych a później pensjonat z dużo mówiącą nazwą Družba. Dwadzieścia lat dom czekał na prywatyzację, co odbiło się na jego stanie. Ponowne otwarcie budy z nowym sztafem jest małym cudem. W obszernych sklepieniach warzą piwowarzy Tomáš Ďuriček i Vojtěch Kaprálek nową technologią tradycyjne piwo Trautenberg niefiltrowane i niepasteryzowane. Mogą rocznie przygotować aż dziesięć tysięcy hektolitrow piwa jedenastki jasnej i półciemnej tryznastki. Ulubiona czternastka o złocistym kolorze jest inaczej fermentowana. Sztuka piwowarów polega na umiejętności kombinowania słoju i różnych gatunków chmielu. Poza trzema podstawowymi rodzajami piwa w ciągu roku warzą także kilka piw okazyjnych – takim była ostatnio bożonarodzeniowa szesnastka. W byłej werandzie stoją jak w oknie wystawowym pięć cystern, w których młode piwo fermentuje. W drugiej części werandy jest sklep firmowy oferujący piwo w artystycznych unikatowych jednolitrowych butelkach plastikowych z uchwytem lub w setach po czterech różnych szklanych buteleczkach w odświeżonym opakowaniu. Łagodny mok jako pamiątkę z Karkonoszy w dolinie sprzedaje także Centrum Informacji Wesołej Wyprawy. Browar Trautenberg jest spółką akcyjną osiemdziesięciu osób przeważnie małopolskich partnerów. Również wspólne przedsiębiorstwo sprzyja zbliżeniu miejscowych ludzi. Toczono piwo sprzedaje się poza restauracją Trautenberg u akcjonariuszy w budach górskich np. na Jelenie, Moravance, Permoniku, Rennerovce, w gastro obiektach SkiResortu Czerna hora – Pec i np. w Husowej budzie. Próba produkcji uczyniła z piwa Trautenberg cud zeszłorocznego lata i jesieni.

Mała Upa jest dobrym miejscem wypadowym lub metą przy przemarszach w Karkonoszach. Dla wędrowców, studenckich i narciarskich grup są w budzie Trautenberg przygotowane proste wspólne, ale także bardziej komfortowe noclegi.

Browar i restauracja Trautenberg, Horní Malá Úpa nr 87, Kod Pocz. 542 27, tel.: 00420 733 746 444, rezerwacje noclegów 739 004 499, e-mail: info@pivovartrautenberg.cz, czynne: sklep 10:00 -17:00; restauracja 11:00 – 23:00, 365 dni w roku.

www.pivovartrautenberg.cz

Ludzie z Lešnej budy

Przez wojnę zakłócony normalny tok rzeczy osnuł zapomnieniem losy poprzednich pokoleń, nagle nie było kogo się zapytać o przeszłość. Pierwotni gospodarze nie tylko z Lešnej budy zostawili po sobie porozrzucane po podłodze pocztówki swych bud i zwięzłe zapisy w dokumentach urzędowych. Jak się im tu mieszało, dlaczego przychodzili i odchodzili, jakie były problemy lub wygody gospodarowania wysoko w górach lub jak wyglądali – nie mamy gdzie się spytać. Wypłył na powierzchnię strzęp z historii domu trudno jest go rozeszyfrować. Właścicielka Markéta Kreiplová prowadzi Lešną budę od wiosny 1996 r. Kiedyś pani nauczycielka jako jedna z pierwszych sprowadziła z powrotem na szczyty gór kozy, krowy i owce. Nauczyła się jeździć ratrakiem i na Skutče, prowadzić gospodę. Długie lata zaniedbywany dom stopniowo dawała do porządku przy pomocy rodziny. Uporządkowała przylegające łąki górskie, uporządkowała wałacy się dwór gospodarzy. Pracę na trzech hektarach łąk zaczęła z jedną kozą, dziś jest na farmie latem aż trzydzieści zwierząt. W 2010 r. zyskała certyfikat biofarmy jako pierwsza w trzeciej strefie parku narodowego. W miarę jak się żyżyła z budą i sąsiedztwem wyłaniały się pytania o przeszłość. W trakcie prac budowlanych znaleźli na strychu dwa stare zdjęcia atelierowe w ramach bez podpisu. Ten, kto je schował na pewno wiedział, kto na nich je uwieczniony. Kilka lat fotografie wisiały w biurze aż się w restauracji dwaj goście przedstawili jako Ludwig i Helmut Erlebachowie. Urodzili się tutaj na szczytach w listopadzie 1934 roku i w sierpniu 1940 roku. Młodszy Helmut wprost w Lešnej budzie. Na starej fotografii odświętnie ubranej pary poznali swoją babcię Wilhelminę i dziadka Ludwiga Erlebacha. Jako trzydziestoletni góral przhyszedł w 1910 r. z rodzinnej wsi Krausowe Budy koło Szpindlerowego Młyna i od gospodarza Dixy kupił Hrnčířską budę, dzisiejszy Mir. Z tego okresu najprawdopodobniej pochodzi znaleziona fotografia. Budę z Wilhelminą kilkakrotnie zwiększyli, ale we wrześniu 1939 spłonęła. Erlebachowie w maju 1940 r. od rodziny Rennerów najpierw wynajęli a trochę później kupili Lešną budę. Gospodarstwo przejęli Wilhelm i Alfred, ale później przysłała tragedia. Willego zrekrutowali i do końca wojny już nie wrócił. Zaraz potem musieli odejść wszyscy. Osób na drugim starszym znalezionym zdjęciu już nie poznali. Gości weselnych sfotografował Bedřich Sieber w Jilemnicy przed przeszło stu laty.

Na specjalty do Lešnej budy

Już sześć lat Lešna buda jest ekofarmą z certyfikatem z hodowlą owiec i kóz na mięso. Dużo lat wcześniej właścicielka Markéta Kreiplová z rodziną wyśniła sobie wizję oferowania w restauracji czegoś wyjątkowego związanego z produktami farmy. Inspirowani starymi recepturami gospodyń górskich oraz ich powszednimi i odświętnymi surowcami przypominają nierazko już zapomniane smaki naszych gór. Kuchnia karkonoska to nie są tylko ziemniaki, kapusta kiszona, kozie mleko i produkty z niego. Odkrywamy zaskakująco szeroką skalę smaków i zapachów ziół górskich, często bardzo odważne warianty sosów i zup owocowych i oczywiście grzyby z ich charakterystycznym korzennym aromatem. Mięsa jest skąpa-

wo a kiedy już jest tak najczęściej baranina. To prawda, że na menu nowoczesnej restauracji by to nie była wystarczająca oferta, ale jako na korzenie ich kuchni tkwiące głęboko w tradycji lokalnej skąd można czerpać inspiracje na dziś jest to niewątpliwie plus. Właśnie w taki sposób pojmują swą pracę w Lešnej budzie a swoje menu dosłownie naszpikowali miejscową tradycją kulinarną. Dlatego Lešna buda jest znana z przysmaków z mięsa jagnięcego, koźlęcego i baraniny. W dziennym jadłospisie można wśród dań gotowych znaleźć ragu koźlece lub jagnięce, pieczeń jagnięcą w czarnym sosie z bosakami, roladę jagnięcą lub koźlęcą ze szpinakiem liściowym i knedlami ziemniaczanymi, specjalny z grila z jagnięcych połówkowiczek z sosem wiśniowym i migdałami lub sosem śmietankowym z grzybami. W jadłospisie pojawiają się niekiedy i bardzo niezwykle dania takie jak grzbiety jagnięce z warzywami pieczone w aluminiowej gondoli lub kolanka jagnięce z ubijanymi ziemniakami albo kotletki jagnięce na czosnku z ziemniakami po staroczesku i kielbasy baranie według własnego przepisu. Gdzie indziej jak nie na szczytach Karkonoszy można zaproponować turystom degustację zapomnianych dań przyrządzonych według starokarkonoskich receptur gospodyń z bud takich jak sejkory lub zupa „kyselo” z chlebowego kwasu. W Lešnej budzie można również spróbować grilowane kozie sery ze słoniną i zielonymi fasolkami lub z kwaśną śmietaną i bruszcnicami. A dla tych, co nie są miłośnikami baraniny oferta obejmuje inne kulinarne atrakcje takie jak wieprzowe lezka na winie, kotlet wieprzowy na piwie i miodzie, buraki marynowane z nasionkami dyni i knedle jagodowe. Nowością bieżącego sezonu są mięsa przygotowywane metodą powolnego gotowania „saus-vidé”, która daje każdej porcji wyjątkową strukturę i soczystość. Krucho połędwiczka wieprzowa nasycona ziołami górskimi lub soczysty stek z rostbefu z sosem brusznicowym są doskonałą kombinacją tradycyjnych smaków i nowoczesnych technologii. W czasie weekendu 13–14 sierpnia organizuje Lešna buda dla wszystkich sprawdzone Dni Farmarskie nastawione tym razem na pieczenie na ruszcie mięsa jagnięcego i koźlęcego. Programowi kulinarnemu towarzyszyć będą pokazy obróbki i przedzenia wełny owczej, ręcznej wyroby ozdób z koralu i kąciki prac ręcznych dla dzieci. Na stronach internetowych Lešnej budy można znaleźć w ciągu roku liczne zaproszenia wieczory dla smakoszy. Zachęcamy do odwiedzenia miejsca z pięknym widokiem z wysokości 1100 metrów n.p.m. w odległości dwóch i pół kilometra od Peca pod Śnieżką i dwadzieścia minut od wieży widokowej na Hniedym Wierchu. Po rekonstrukcji przeprowadzonej z wielką dozą smaku i z naciskiem na zachowanie tradycyjnej atmosfery Lešna buda dysponuje dwu i czteroosobowymi pokojami częściowo z własną łazienką. Dla bardziej wymagających gości jest przygotowany basen z masażem podwodnym pod gołym niebem.

Lesní bouda, jakkolwiek v Pecu pod Śnieżką, ma adres pocztowy: Černý Důl čp. 187, Kod poczt. 543 44, tel., fax: 00420 499 896 343, tel.kom.: 602 148 099, e-mail: info@lesnibouda.cz, przyjazne ceny, znajomość języka niemieckiego. www.lesnibouda.cz

Ludwig Erlebach z żoną,
właściciele z Hrnčířskiej i Lešnej budy



Markéta Kreiplová,
właścicielka i farmerka z Lešnej budy



Michal Kreipl,
następne pokolenie w Lešnej budzie



Ludzie z budy Mama

Kilka pokoleń przodków Ernesta Dixy służyło jako gajowi. Starali się o las pod Śnieżką właściciele majątku z rodu Valdsteinów, Schaffgotschów, Aichelburgów a na końcu Czerninów. Praprzodek Friedrich Dix był do swej śmierci w 1690 r. sołtysem w Upie. Jego prawnuk Hans Peter Dix urodzony około 1714 r. jest pierwszym potwierdzonym gajowym w linii Dixów. To wszystko najprawdopodobniej Ernest Dix wiedział i pomimo tego w 1924 r. odszedł po trzydziestu latach służby u Rudolfa Czernina w gajówce w Różowym Dole i na pobliskiej łące w miejscu starej chałupy wybudował pensjonat Lovu zdar. Jego syn Hubert Dix kontynuował tradycję rodzinną w gajówce na Šimových chałupach w Małej Upie, ale odszedł na front i padł. Wojna skończyła również pracę Ernesta Dixy w Pecy. Z żoną Emilią odeszli do Niemiec we wrześniu 1946 r. To już rok pensjonatem zarządzała w imieniu państwa Eliška Musilová z Pragi. Z uwagi na jej działalność w czasie wojny nazywano ją Partyzantką ale częściej Mamą. Wytrzymała tu tylko dwa lata, później budę nazywaną U mamy a potem Mama przejęła nachodská fabryka włókiennicza. Od 1955 r. należała do Upolenu Upice z gospodarzem Václavem Jeřábkiem. W październiku 1972 r. etat gospodarza przejął na dwadzieścia lat Ivo Ort. Jego przodkowie przyszli w XIX w. z Wiednia do Czeskiego Raju do służby u hrabianki Kinskiej. Ojciec Josef Ort latem 1945 r. leczył tyfus w Terezinie a potem dostał skierowanie do Trutnowa gdzie wiele lat był ordynatorem oddziału onkologicznego w szpitalu powiatowym. Syna Iva posłał do klubu narciarskiego nauczyciela Ivana Hraběty. Pomimo tego, że skończył szkołę weterynaryjną chciał być w górach. Pracował przy zrebietach w Róženiny Dworze w Janskich Łaźniach a po dalszych perypetiach znalazł się z rodziną w Różowym Dole. Czteroletni syn Radek w budzie Bouda Mama spędził szczęśliwe dzieciństwo. W czasie dzięki prywatyzacji Ortowie odeszli w 1991 r. do Peca a Radek nie spodziewał się, że jeszcze tu wróci. Ale w 1999 r. kupił zniszczoną budę Bouda Mama Vladimír Nikl z Pragi i zrobił z niej jeden z najlepszych obiektów w Karkonoszach wschodnich. Przed dziesięcioma laty zaczął w nim pracować gospodarz a dziś dyrektor hotelu Radek Ort. Z trzydziestoma pracownikami zabezpiecza funkcjonowanie hotelu, ale telefoniczne zamówienia nadal przyjmuje osobiście naczelnik jak się mówi w hotelu o Vladimírze Niklu.

Wellness hotel Bouda Máma

Vladimír Nikl zmienił zwyczajną budę na czterogwiazdkowy hotel. Po zmodernizowaniu pokoi i restauracji w oryginalnej drewnianej części chałupy przybył trzygwiazdkowy hotel, później poszerzony o czterogwiazdkowy nowoczesny budynek. Z restauracją i sportowym wyposażeniem jest obiekt połączony korytarzem podziemnym. W całym obiekcie obowiązuje zakaz palenia. Dostęp do szybkiego internetu jest sprawą oczywistą. Do obiektu z dobrze wyposażonymi pokojami hotelowymi i apartamentami wchodzi się samodzielnym wejściem z pomieszczeniem na narty i suszenie butów. Wellnessowy program obejmuje przede wszystkim basen z przeciwnym prądem wody i podwodnym masażem. Po schłodzeniu się w

łaźni Kneippa można się udać pod maserskie prysznice. Dla gości przygotowana jest strefa ciszy z absolutnym spokojem i czterema saunami. Wybierać mogą między tradycyjną fińską, solną, ziołową lub łakoniem. Część sportowa oferuje boisko do squash, tenisu, tenisu stołowego, siłownię z siedmioma urządzeniami włącznie z kołem na spinning i stepper. Pod gołym niebem są do dyspozycji boiska do tenisu, siatkówki, siatkówki nożnej, które w zimie zmieniają się w lodowiska przyciągające ludzi z szeroka daleka. Inny typ zabawy oferują kręgle lub bilard. Najmniejsze dzieci znajdą zabawę w kąciku dla dzieci. Zakwaterowani goście mają aż trzy wstępy do wellnessu i części sportowej za darmo. Po wąskiej drodze ku budzie jeżdżą tylko wozy hotelowe kierowane przez zawodowych kierowców. Goście parkują niżej w dolinie w garażach hotelu i na własnym parkingu. Przy pobycie od piątku nocy wznwyż w pensjonacie w pokoju 3* a w hotelu w pokoju 4* otrzyma każdy dorosły bilet na nową kolejkę linową na Śnieżkę. Do stacji dolnej jest to tylko parę kroków. Udogodnienie nie obowiązuje w przypadku płacenia czekami ani przy zamówieniu pobytu przez pośrednika. W zimie dwa skibusy hotelowe co dzień się lub co dwanaście minut jeżdżą od schroniska Bouda Máma do arealu narciarskiego SkiResort. Po dziesięciu lub dwunastu minutach jazdy ze skibusu wysiada się prosto przed główną kasą pod trasą zjazdową Javor. W wypożyczalni hotelowej są narty wysokiej jakości oraz snowboardy. Krótka trasa zjazdowa wyposażona w działo śnieżne jest bezpośrednio przy hotelu. Jest odpowiednia dla dzieci, dla początkujących oraz dla tych, którym krótki zjazd wystarczy. Dla gości obiektu jest gratis. Hotel współpracuje z zawodowymi instruktorami jazdy na nartach jak również oferuje usługę pilnowania dzieci na dwie lub trzy godziny.

Do hotelu należy również pizzeria, w piecu której wypieka się od samego rana własny staroczeski chleb na zakwasie. Jest podawany jako dodatek do różnych specjalów, karkonoskie kyselo podaje się zamiast w talerzu bezpośrednio w bochniku chleba. W każdy czwartek ożywa altanek gdzie się na ruszcie opieka udziec a wspomniany chleb ponownie jest serwowany zamiast ziemniaków lub ryżu. Do stałych miejscowych specjalności należy karkonoska pieczeń wieprzowa z knedlami bulczanymi i sosem śliwkowym, karkonoskie ziemniaczane gnochi z kapustą i wędzonką albo tkackie placki ziemniaczane z jabłkami. Kuchnia specjalizuje się w daniach czeskich i oferuje również kilka dań lżejszego charakteru. Przeciwnie w pizzerii można poznać to, co jest najlepszego w kuchni włoskiej. Wszelkie dania przygotowuje się tutaj z oryginalnych surowców włoskich. Cztero- i pięciorzędny bogaty jadłospis obejmuje również ciasta do kawy, lodowe puchary i podwieczorki. Toczy się tutaj Pilsner i Gambrinus. Wina dostarcza włoska wytwórnia win Zonin.

Bouda Máma wellness hotel v Pecy pod Śnieżką nr 124, Kod Poczt.: 542 21, właściciel Vladimír Nikl, tel.: 00420 602 304 989, tel. rezerwacji: 244 465 666, e-mail: hotel@boudamama.cz, znajomość języka niemieckiego, polskiego i angielskiego.

www.boudamama.cz

Ivo Ort z synem Radkiem,
właściciel budy Bouda Mama, 1975



Radek Ort,
dyrektor hotelu Bouda Mama



Vladimír Nikl,
właściciel hotelu Bouda Mama



Milan Vodička jest odpowiedzialny za to najważniejsze dla narciarstwa. Razem z dwudziestoosobowym zespołem produkuje śnieg techniczny. Zmianom klimatycznym towarzyszy wzrost temperatury. W zimie bywa mniej opadów i mniej śniegu. Pomimo tego w narciarskim areale co roku jeździmy na nartach w coraz lepszych warunkach. Siedemdziesiąt pięć procent tras zjazdowych i tras łączących jest uzbrojonych w wodociągi zaopatrujące wodą działa śnieżne i prysznice. Milan stara się o śnieg od samego początku już piętnaście lat. Wydajność i jakość urządzeń dzięki postępowi technologicznemu i inwestycjom jest na wysokim poziomie. Na początku biegał po zboczu i ręcznie ustawiał poszczególne działa; dziś steruje całym systemem siedząc wygodnie przy pulpicie sterowniczym. Ale nadal zaśnieżanie jest pracą pełną napięcia i nierzadko pracą nocną. Parokrotnie w ciągu zimy podejmuje strategiczne decyzje. Areal dysponuje ograniczoną ilością wody. Mistrz śniegu na podstawie prognozy pogody i własnego doświadczenia podejmuje decyzję czy ustaliła się właściwa temperatura i pogoda dla uruchomienia zaśnieżania a tym samym zużycia cennej wody i energii. Milan Vodička musi wyczuć kiedy już ratraki rozgarną warstwę nasypanego śniegu. Dawniej uruchamiali działa przy niskiej wilgotności powietrza przy temperaturze minus 3,5°C, dzisiaj wystarcza minus 1,5°C. Latem z zespołem instaluje nowe urządzenia i kontroluje stan sieci technicznych tak jak to zrobili przed tym sezonem na Portaskach w Wielkiej Upie.

Wolfgang Tam odpowiada za wszystkie kolejki linowe w SkiResorcie a na Czernej Horze dodatkowo nadzoruje wszelką pracę włącznie z wyciągami narciarskimi. Językiem urzędowym jest osoba upoważniona z wielką odpowiedzialnością. Jako inżynier budowy maszyn zna się i na najnowocześniejszych kolejkach linowych od kolejki kabinowej na Czerną Horę przez sześćoosobową z kopułą na Hofmankach aż po nowy ruchomy pas narciarski o długości dziewięćdziesięciu metrów w Pecy przy Javorze. Na kolejce linowej w Janskich Łaźniach rozpoczął właśnie swój jubileuszowy trzydziesty sezon. Z pomocniczego maszynisty na pierwotnej kolejce kabinowej stał się po latach głównym technikiem całej spółki a dodatkowo nadzoruje pracę pięćdziesięciu operatorów wyciągów narciarskich kolejek linowych. Pochodzi ze starego rodu karkonoskiego z przodkami w Sklenarzewicach. Jeździł na nartach za klub sportowy Svobody nad Upą pod opieką Petra Kadrmasa. Dlatego traktuje pracę dla narciarzy jako pracę potrzebną a zarazem piękne posłanie.

Jiří Matějů jest instruktorem jazdy na nartach. Trzydzieści lat robi z ludzi narciarzy. Przygotowanie fachowe zdobył na uniwersytecie. Obecnie po tylu latach ma okazję wcielić w życie swoje wyobrażenia na temat nowoczesnej szkoły narciarskiej. Nowy SkiResortLive obejmuje komplet usług z podstawową ofertą szkoły, wypożyczalnią sprzętu i serwisem. Do tego należy także organizowanie zawodów, akcji zbiorowych i firmowych nie tylko w zimie. W Pecy przy Javorze już działa nowy Live Park, czyli żywy park z najlepszą powierzchnią treningową w regionie. Na bezpiecznej ograniczonej przestrzeni początkujący narciarze jadą, bez stresu z wyciągu narciarskiego, ruchomym pasem o długości dziewięćdziesięciu metrów i z instruktorem robią pierwsze łuki.

Najmniejsze dzieci zaczynają na pasie o długości piętnastu metrów. Bardziej zaawansowani narciarze mogą sobie zamówić trening zbiorowy lub indywidualny na trasie zjazdowej. W pełnym sezonie na narciarzy w Pecy cieszy się aż 50 a w Janskich Łaźniach 25 jednakowo odzianych instruktorów. Wszyscy mają licencję Asocjacji zawodowych instruktorów narciarstwa. Wszyscy też mają przygotowanie językowe. Wskazana jest rezerwacja telefoniczna (Pec 734 621 271 -3, J. Łaźnie 733 737 840) lub pocztą elektroniczną (livepec@skiresort.cz). W wypożyczalni w Janskich Łaźniach mają najnowocześniejsze urządzenie do naprawy i konserwacji nart oraz centrum testowe marki Atomic-Salomon umożliwiające wypróbowanie najlepszych modeli nart. Nauka dla dzieci odbywa się na czterech miejscach w SkiResorcie: przy Javorze i na Klondiku w Pecy, na Formankach i na szczycie Czernej Hory w Janskich Łaźniach. Miejsca kontaktowe są ponadto w hotelu Horizont, w Intersporcie i rzecz jasna w wypożyczalni w Janskich Łaźniach. Po telefonicznym umówieniu się nauczyciel poczeka na klientów np. na górze na Klondiku. Na Javorze i Formankach jest zabezpieczony w ogrzewanym pomieszczeniu babysitting, czyli aktyne pilnowanie dzieci. Małych narciarzy przywita w Pecy maskot Kilpi i pomoże im przezwyciężyć obawy z nowego sportu, który z pewnością polubią.

Petr Hynek kieruje i planuje rozwój całego regionu narciarskiego. Właściciel spółki go przybrał do zespołu przed 20 laty. Petr jest jednym z twórców całego podziwu godnego rozwoju największego regionu narciarskiego w Czechach. I jego wkład potwierdził jaką wygodą jest trzymanie we własnych rękach miejscowych ludzi tak ważny segment jakim jest turystyka. Petra poznaliśmy w latach osiemdziesiątych jako znakomitego narciarza. Był założycielem jednej z pierwszych prywatnych szkół narciarskich w Karkonoszach wchodnich po 1989 r. a swoje późniejsze studia orientował na studiowanie prawa. Dzisiaj pod jego kierownictwem 250 członków zespołu SkiResortu Czerna hora - Pec rozdaje formą wysokiej jakości usług radość miłośnikom narciarstwa i dochody dla całego regionu.

Region narciarski SkiResort ČERNÁ HORA – PEC oferuje w Czernym Dole, Janskich Łaźniach, Pecy pod Śnieżką i z Wielką Upą i w Svobodzie nad Upą osiem kolejek linowych, 35 wyciągów lub pasów ruchomych z przeszło czterdziestoma kilometrami tras zjazdowych. Takiej oferty dobrze połączonych tras zjazdowych z jedną kartą nie znajdziecie nigdzie indziej w Czechach. To wszystko w kulisach naszych najwyższych gór z dominującą Śnieżką łatwo dostępną dzięki kabinowej kolejce linowej. Narciarze mają pewność, że skibus przyjedzie zgodnie z rozkładem jazdy a dzięki większej ilości połączeń nawet w szczycie sezonu znajdzie się dla każdego miejsce.

RADY DLA NARCIARZY

Parkowanie - W Janskich Łaźniach na parkingach (przy kabinowej kolejce linowej i Leśnym domu) parkowanie kosztuje 60 koron na dzień, przy Hofmannowych budach 50 koron za 12 godzin. Dla amatorów jazd nocą przeznaczony jest darmowy parking centralny na Protěžu (od godz. 17:00 do 24:00).

W Czernym Dole i w Svobodzie nad Upą parkuje się gratis. Wszystkie parkingi w Pecy pod Śnieżką i w Wielkiej Upie, dla jednodniowych narciarzy z ważnym skipasem dla dorosłego oferują cenę 60 koron na dzień. Przy odjeździe muszą okazać obsłudze parkingu kartę z jednodniowym biletem dla dorosłego lub paragonem kupna. Przy jazdach wieczornych na Javorze parkowanie od godz. 17:00 do 22:00 w Wielkiej Upie na P 4 (Zielony Potok) jest gratis.

Godziny otwarcia - Kompleksy SkiResortu mają jednakowe godziny otwarcia na cały sezon. Wszystkie kolejki linowe i długie wyciągi są czynne od godz. 8:30 do 16:00, krótkie wyciągi od godz. 9:00. Między godz. 16:15 a 18:00 nartostrady są zamknięte, aby dostatecznie zmarzła pokrywa śniegu po wyrównaniu przez ratraki. Na tych najdłuższych oświetlonych wieczorne jazdy zaczynają się o tej samej godzinie - 18:00. Trasy zjazdowe są czynne w zależności od aktualnych warunków śniegowych. Informacje o tym, która trasa narciarska jest czynna wieczorem, znaleźć można na www.skiresort.cz. Jazdy wieczorne na Javorze 1 i 2 w Pecy i na Protěžu w Janskich Łaźniach są najlepsze w Czechach, dostępne są od godz. 18:00 do 21:00. W Pecy tak jest dostępna trzecia co do długości oświetlona nartostrada w Czechach a w Janskich Łaźniach jest wręcz najdłuższa trasa wieczornego jeżdżenia na nartach w Czechach. Na trasie Pod lasem jeździ się wieczorem w poniedziałek, wtorek, czwartek oraz w niedzielę w regularnych godzinach. Na trasie zjazdowej Modřín w Wielkiej Upie jeździć można codziennie już od godz. 17:30 do 21:00. Wieczorne jazdy w Svobodzie nad Upą na Duncanie są dostępne od czwartku do soboty w godz. 17:00 - 20:00. Na tych dwóch wyciągach najtańszy jest bilet od godz. 18:00 do 20:00 - za 150 koron dla wszystkich kategorii wiekowych.

Skipas - Warto dobrze się zastanowić, na jak długo jedzie się na narty. Z każdym dniem pobytu cena za jeden dzień jest niższa. W cenie sześćo- i siedmiodniowego skipasu są też jazdy wieczorowe gratis. Dzieci do szóstego roku życia (decydujący jest dzień kupienia biletu) mogą jeździć gratis w towarzystwie osoby dorosłej (pakiet Małe Dziecko). Dzieci od sześciu do 12 lat jeżdżą za bilet dziecięcy. Juniorzy od lat dwunastu aż do lat osiemnastu podobnie jak seniorzy ponad 63 lata mają zniżkę w porównaniu z dorosłymi. Zniżkowe przejazdy dla rodzin dotyczą tylko własnych dzieci. Na stronach internetowych resortu jest dostępna tabelka z cenami biletów dla rodzin. Ulgi mają również organizowane grupy szkolne liczące ponad 10 osób, które przedłożą listę z nazwiskami i pieczęcią szkoły oraz wyznaczoną osobą odpowiedzialną. Pojedynczy bilet w jedną stronę na Czerną horę kosztuje 160 koron, na Portášky 100 koron, Hnědý Vrch, Zahradky 120 koron, Javor, Smrk 80 koron. Planując kilka przejazdów, lepiej skorzystać z biletu punktowego. Błokada czasowa tego jednego biletu przenośnego między poszczególnymi przejazdami wynosi tylko minutę, z biletu takiego może więc korzystać kilka osób. Na bramce widać, ile punktów nam jeszcze zostaje. Jeśli na karcie zostanie mniej niż 25 punktów, można kartę załadować lub wypłacić pozostałe pieniądze. Kartę chipową, na którą jest kaucja wynosząca 50 koron, można zwrócić w automacie lub kasie. Sezon poboczny z tańszymi przejazdami trwa do 9 grudnia 2016 a potem znów od 20 marca 2017 r. Sezon standardowy trwa od 10.12.2016

do 24.12.2016, od 2.1.2017 do 27.1.2017 i od 6.3.2017 do 19.3.2017. Sezon szczytowy trwa od 25.12.2016 do 1.1.2017 i od 28.1.2017 do 5.3.2017. **Skibus** - W SkiResort ČERNÁ HORA – PEC kursuje kilka linii skibusowych. Skibus Czerwonej linii osiowej na trasie Janské Lázně – Svoboda nad Úpou – Horní Maršov – Velká Úpa – Pec pod Śnieżką jedzie tam piętnaście razy i z powrotem 18 razy dziennie od 23.12. do 19.3. Zatrzymuje się na wszystkich przystankach autobusowych. Przejazd całej trasy trwa maksymalnie 45 minut. W godzinach szczytowych przed południem kursy zaplanowane są co 40 minut. Skibus Niebieskiej linii osiowej kursuje od 24.12. do 19.3. z Janskich Łaží do miejscowości Černý Důl. W ciągu dnia można skorzystać z „szybkiego” skibusu między przystankami Hofmanky Express i Czarnym Dolem, którym przejazd trwa tylko 10 min. Skibus Żółtej linii osiowej łączy od 24.12. do 19.3. szesnaście razy dziennie kompleks Černá hora z dworcem autobusowym i kolejowym w Svobodzie nad Úpou. W Pecy pod Śnieżką kursują kolejne 3 linie CITY BUS. Pierwsza na trasie hotel Horizont – Malá Pláň – Javor aż do końca sezonu narciarskiego. Druga na trasie dolnej stacji kolejki linowej Śnieżka – dworzec autobusowy – Javor, a trzecia Velká Pláň – Malá Pláň – Javor.

Z bardzo dobrym przyjęciem spotkało się połączenie Janskich Łaží z Pecem pod Śnieżką zwane SkiTour. Spod górnej stacji Černoohorskiego Expressu co 15 minut wywiezie narciarzy specjalnie zmodyfikowany ratrak dostosowany do przewozu do 20 osób aż 300 metrów wyżej na najwyższy punkt trasy. Następnie zjeżdża się 3 km na przełęcz pod Kolínską budą, gdzie wsiada się do innego ratraka, jadącego w kierunku Pražské budy. Stąd na nartach zjeżdża się do Peca. Późniejszy powrót do Janskich Łaží skibusem spod stacji Javor trwa ok. 35 minut. Usługa jest w cenie skipasu; w przypadku posiadania biletu punktowego odliczonych zostanie 10 pkt. U kierowcy ratraka mogą kupić jednorazowy bilet narciarze na biegówkach lub piesi turyści za 50 koron.

Narciarskie trasy biegowe – SkiResort utrzymuje dla narciarzy na biegówkach trasy o łącznej długości dziewięćdziesięciu kilometrów. W związku z kolejką linową Czarnohorski Express jest regularnie utrzymywana sańkowa trasa o długości trzy i pół kilometra z różnicą wysokości 560 m. Sańki sobie można wypożyczyć w budynku dolnej stacji kolejki linowej w Janskich Łaźniach. W areale w Svobodzie nad Upą na Dunkanie, na Czernej Górze na Sporcie 3, w Czarnym Dole a także w Pecy pod Śnieżką na Klondiku 1 na trasie slalomowej z mierzaniem czasu szkoły lub firmy mogą zorganizować sobie zawody. Informację o liczbie przejechanych kilometrów można – na podstawie numeru skipasu – znaleźć na stronach www.skilink.cz. Jednocześnie można porównać swój wynik ze średnią dzienną innych narciarzy. Na codziennie aktualizowanych stronach internetowych SkiResortu są też informacje o stanie tras biegówkowych. Sytuację na nartostradach można sprawdzić samemu dzięki kamerom internetowym.

SkiResort ČERNÁ HORA – PEC, spółka MEGA PLUS, Janské Lázně čp. 265, PSČ 542 25, linia informacyjna - 00420 840 888 229, e-mail: skiresort@skiresort.cz.

Milan Vodička, mistrz śniegu



Wolfgang Tam, główny technik



Jiří Matějů, profesor nauki jazdy na nartach



Petr Hynek, dyrektor SkiResortu





Rudolf Czernin-Morzin, wieniec z 12 i 18 odgałęzieniami, Špindlerův Mlýn, 1913

Portrety leśników

Fotografie leśników z dawniejszych czasów należą do rzadkości. Przy ich porządkowaniu zauważyliśmy ciekawy fakt. Najczęściej pozowali przed aparatem fotograficznym po udanym polowaniu. Jakby polowanie było ich głównym zajęciem. Wręcz przeciwnie. Upolowanie zwierzęcia jest tak wyjątkowym wydarzeniem, że zasługuje na uwiecznienie. Naprawdę dużego jelenia leśnik karkonoski upoluje o ile ma szczęście kilka razy w życiu, często tylko jeden raz. Dlatego fotografie z trofeum są najczęściej aranżowanymi portretami personelu leśniczego. Przed stu laty hrabia Czernin-Morzin z okazji upolowania pięknego okazu jelenia zamówił sobie zawodowego fotografa z Trutnowa, Vrchlabi lub Szpindlerowego Młyna. Kiedy indziej trofeum uwiecznił przynajmniej miejscowy amatorski fotograf – w Marszowie na przykład lekarz Wenzel Lahmer. Po II wojnie światowej były aparaty fotograficzne i filmy rzadkością pomimo tego kilka zdjęć się zachowało. Opowiadanie gajowego z Małej Upy Zdeňka Řihy pozwoliło poznać życie nowych przychodzących leśników. Pierwszy czeski leśniczy w Małej Upie Josef Flégl miał do dyspozycji kilka pustych chałup, ale mało gajowych. Kiedy jeden z trzech złamał sobie nogę namówił na balu myśliwskim w Marszowie Zdeňka Řihę, aby go zastąpił. Młody gajowy najpierw mieszkał ze starszym kolegą Karlem Rezkim na Niklowym Vierchu w chałupie nr 92 po rodzinie Wenzela Kirchsclagera. W 1955 roku wyprowadził się do pustej gajówki na Šimove chałupy po rodzinie gajowego Huberta Dixy. Stan jeleni wzrósł do takiego poziomu, że mogli polować na młodsze jelenie bez ograniczeń. Leśniczy Flégl w ciągu jednego sezonu upolował oprócz innych zwierząt pięć większych jeleni. Stało to było za mało i w latach sześćdziesiątych ilość jeleni osiągnęła maksimum wielkości populacji. Do Karkonoszy zjeżdżali goście polujący; za opłatą w towarzystwie gajowego polowali na najpiękniejsze okazy. Podczas wyszukiwania odpowiednich egzemplarzy jeleni Zdeňek Řiha przeziębził się i dostał zapal płuc i jako ostatni gajowy trwale mieszkający w Lwim dole przejść na emeryturę. W 1964 r. podjął pracę jako strażnik parku narodowego na Rychorach. Podczas



Jaromir Czernin-Morzin, trzy jelenie z wieńcami o 12 odgałęzieniach, 1928

jednej przechadzki na Czernej Horze sfotografował z jeleniem godnym miana trofeum życia szanowanego leśniczego Ladislava Berkę, pod kontrolą którego kiedyś zaczynał. Ostatni trzej dyrektorzy Karkonoskiego Parku Narodowego wyłonieni zostali z szeregów leśniczych a zarazem myśliwych. Oldřich Lábek i Jiří Novák opuścili nas przedwcześnie a ponieważ dobrze ich znaliśmy wiemy, że przygody z jeleniami w karkonoszach należały do najpiękniejszych w życiu. Nie tylko zapisy z dzienników chat myśliwskich dają dowody tego jak pocziwie Oldřich Lábek przez dwadzieścia lat roznosił do najbardziej odległych miejsc Lwiego dołu sól kamienną tak potrzebną dla zwierząt. Jeszcze jako leśniczy Małej Upy organizował pierwsze obory dla prezimowania wysokiej w Karkonoszach wschodnich na Czerwonym Vierchu w 1979 roku. Dzisiaj bywa w Karkonoszach zamkniętych w specjalnych szesnastu oborach dziewięćdziesiąt pięć procent wysokiej, co w sposób zasadniczy ogranicza szkody spowodowane zwierzętami na lesnych porostach. Najbardziej ulubionym miejscem dyrektora Jirki Nováka było rykowisko na Srebrnym Grzebieniu gdzie po dłuższym czasie upolował swego jelenia. Podobnie pod koniec okresu godowego na szczytach w pierwszych dniach październikowych upolował w towarzystwie znawcy jeleni Josefa Jony obecny dyrektor parku Jan Hřebačka. W Długim Dole upolował jelenia personalnego jak oznaczamy poroże bez perspektywy w następnych latach osiągnąć najwyższą jakość. Gdyby nadawano medale Białego Jelenia pierwszy odznaczony w karkonoszach nazywał by się Josef Tyliš. Do rewiru na Czerwonym Vierchu między Wielką i Małą Upą przyszedł w 1957 r. a dzisiaj służy już sześćdziesiąty sezon opieki o wysoką. I w wieku osiemdziesięciu jeden lat jeszcze pomaga dokarmiać zwierzęta w zimowej oborze na Pienkawczym Vierchu, którą przed trzydziestoma ośmioma laty zakładał. W tym roku znowu sprzątnął tutejsze łąki, aby najlepsze siano w rejonie dostało się do żłobów w oborach. Jego rewir miał 1100 ha a sięgał od Skrzyżowania/ Křižovatka aż na szczyt Śnieżki. Zawsze dąfnie podprowadził gości do odpowiedniego jelenia. Sam upolował kilka personalnych sztuk i pozbił setki zrzuconych rogów – np.



Oldřich Lábek, widlice wieńca z 10 odgałęzieniami, Lvi důl, 1981



Jiří Novák, korona wieńca z 10 odgałęzieniami, Stříbrný hřeben, 1999



Josef Flégl, wieniec z widlicami i 10 odgałęzieniami, Malá Úpa, asi 1953

dziesięć lat po sobie od tego samego jelenia. Opieka nad jeleniami stała się posłaniem jego życia.

Jelenie w Karkonoszach

Jeszcze za czasów Aichelburgów wysoka była w Karkonoszach rzadkością. Jak tylko w rewirze pojawiła się piękna sztuka od razu organizowano wyprawę. Czernin-Morzinowie z Vrchlabi kupili majątek marszowski pod koniec 1882 r. Myślistwo było u nich ulubionym sportem dlatego od razu wprowadzili ochronę zwierząt. Cały rewir łowiecki ogrodzili wysokim płotem, w zimie zwierzęta dokarmiali i przez kilka lat zwierzęta chronili. Stany szybko wzrosły np. z poszczególnych sztuk na trzysta sztuk w okresie zimowym. Dorosłe jelenie z ogromnymi porożami. Tak samo postępowali Czernin-Morzinowie w środkowych a Jan Nepomuk Harrach w zachodnich Karkonoszach. Tradycja hodowli wysokiej przez nich założona przetrwała do dzisiaj. Tyle tylko, że piękne zwierzęta wyrządzają duże szkody ogryzaniem pączków małych drzew i odłupywaniem kory w młodych porostach. Dlatego odstrzał jest niezbędnym środkiem utrzymywania rozumnej równowagi. Holenderska fundacja FACE przyczyniła się w latach dziewięćdziesiątych setkami milionów koron do odnowy zniszczonych przez przemysłowe imisje lasów i do zmiany gatunkowej odnawianych porostów. Jednym z warunków dotacji było obniżenie stanu wysokiej do optymalnego poziomu pięciuset sztuk w czeskiej części Karkonoszy. Taki stan jest i dzisiaj i nie sposób go utrzymać bez wybiórczego odstrzału, bowiem w wolnej przyrodzie wysoka nie ma w Karkonoszach już od stuleci naturalnego wroga. Gdyby zaprzestano łowów w parku narodowym z około 250 łani obecnie tu żyjących w roku 2021 by już było 2 700 sztuk a w 2026 aż 14 500 sztuk. Polowania komercyjne należą już do przeszłości, większą część planowanego odstrzału wykonują leśnicy miejscowi i ewentualnie ich koledzy z innych rewirów. Pozwolenie na odstrzał sztuki trofeowej dostają najczęściej z okazji jubileuszu.

Dyrekcja KRNP uczyniła postępy w poznawaniu wysokiej. Wspólny projekt



Jan Hřebačka, nieregularny wieniec z 12 odgałęzieniami, Dlouhý důl, 2010



Ladislav Berka, wieniec z 12 odgałęzieniami, Černá hora, chyba 1974

z parkiem polskim wykazał, że w Karkonoszach utrzymała się do tej pory genetycznie wyjątkowo czysta forma oryginalnego jelenia europejskiego. Istotną częścią projektu jest telemetryczna obserwacja wybranych sztuk. Po uspianiu nałożono łaniom i jeleniom na pewien czas obroży z nadajnikiem tak, że u trzydziestu pięciu sztuk można było śledzić ich roczną migrację z dokładnością do godzin. Wyniki potwierdziły liczne hipotezy i przyniosły liczne niespodzianki. Łanie wiodące nie płoszone przez ludzi trzymają się jednej miejsca natomiast jelenie i poza okresem godowym przemierzają promne odległości. Na przykład trzyroczny jelen z numerem obroży 14099 poruszał się po terenie o powierzchni 220 km². Tułał się od obory w Rezku, przez Benecko, do Szpindlerowego Młyna, po szczytach aż pod Śnieżkę i dalej przez Lwi Dół do Sowiej Przełęczy i do Karpacza i z powrotem przez Łabski Dół na szczyty Karkonoszy zachodnich. Wyniki badań służą do znajdowania równowagi między stanem wysokiej a ekosystemem parku narodowego.

Wyjątkowe przeżycie przygotowuje co roku w zimie dyrekcja KRNP dla setki gości. W ramach cyklu Nas uczy przyroda. Mogą się zgłosić u swych lektorów na półdzienną akcję Jeleni leśny, poznajcie się. Od połowy stycznia osiem razy w każdą sobotę aż do początku marca przejeżdża mikrobus terenowy z Marszowa Górnego do Lyseczyn Górnych a opiekun obory Petr Vávra w zimowej obórze pokaże karmienie zwierząt. Potem się wszyscy schowają do domeczku a sześćdziesiąt jeleni z dominującym samcem po chwili przyjdzie by wyjść najlepsze kaci. Przybliżą się na odległość paru metrów. Goście muszą być po cichu, bo i za płotem zwierzęta te są bardzo płochę. Potem goście wysłuchają wykładu lektora o różnorodności poroży, co decyduje o ich wartości. Jakimi zasadami rządzi się łów w parku narodowym. Jedną z najbardziej ulubionych ofert dyrekcji KRNP wymaga wcześniejszej rezerwacji na internecie lub telefonicznie pod numerem podanym na stronie internetowej Dyrekcji KRNP pod hasłem akcje dla publiczności.

www.krnap.cz



Josef Tyliš, zrzucony wieniec z 18 odgałęzieniami, Červený vrch, 1986

Zanim znany urbanista czeski architekt Roman Koucký przystąpił do opracowywania nowego planu przestrzennego zagospodarowania Marszowa Górnego i Peca pod Śnieżką chciał od nas jako jeden z materiałów wyjściowych przegląd znanych ludzi regionu pod Śnieżką. Taką samą prośbę zgłosił, ale dla regionu całych Karkonoszy dokumentalista Pavel Štingl przygotowujący scenariusz nowej ekspozycji głównej Muzeum Karkonoskiego we Vrchlabi. Nie dysponowaliśmy żadną ogólniejszego charakteru pracą. Jedynym obszerniejszym źródłem jest czasopismo „Krkonoše”, gdzie w latach 1968 – 2016 wyszły różne obszernie artykuły o sławnych postaciach regionu – jednakże rozsiane w 517 numerach. Są cenne pomimo świadomości, że do listopada 1989 r. nie mogły powstać świadectwa o wszystkich ciekawych postaciach a z uwagi na cenzurę u niektórych jedynie w okrojonej postaci. Świetna dziennikarka Eliška Pilářová nie mogła w artykule o Bedřichu Horáku z Modrego Dołu w lutym 1977 r. napisać o jego przedwojennej służbie np. w jednostce wojskowej bliskiej prezydentowi Edvardowi Benešovi. I tak jest szczęście, że oryginalnego górala wypowiadała a Petr Chytrý przy tej okazji wykonał fotografię portretową.

Zapisany instytut Pamięć Karkonoszy założyliśmy także w celu zachowania wiedzy o naszych poprzednikach. Perzygotowaliśmy metodę jak zyskać, opracować, zakwalifikować i udostępnić tysiące dokumentów z Karkonoszy. Obecnie dla projektu Pamięć Karkonoszy szukamy partnerów i źródła finansów. Urzędnicy odrzucili nasz wspólny projekt z jednego konkursu o ciekawe pieniądze z powodu nieistotnego błędu polskiego partnera. Niepowodzenie oddaliło niezbędną profesjonalizację instytucji non-profit, wybudowanie ośrodka dokumentalnego z archiwum i przede wszystkim obszernej elektronicznej bazy danych, którą stanie się wzorem i inspiracją dla innych wykorzystanych regionów. Na małe niepowodzenia jesteśmy uodpornieni, bowiem wierzymy podobnie jak w wielu innych dokończonych projektach w szczęśliwy koniec. Szkoda tylko, że w międzyczasie opuszczają nas starzy ludzie, których nie zdążyliśmy wysłuchać, świadkowie ważnych wydarzeń dziejowych, niektóre fotografie i materiały piśmienne znikną na śmietnikach lub w lepszym wypadku gdzieś anonimowo ułożone bez opracowanego kontekstu. Z regionu wyprowadzą się kolejni młodzi ludzie, ponieważ nie dano im szansy wykorzystanie strony rodzinne lepiej poznać i pokochać je. Ale jest to tylko drobna przeszkoda na długiej drodze i prędzej czy później z waszą pomocą unikatową bazę danych z dziesiątkami i tysięcy zdjęć i setkami tysięcy danych wybudujemy. Jednym z celów jest zachowanie śladów waszej rodziny, które wycisnęła w życiu Karkonoszy. Przechowanie wspomnień i dokumentów zachowa także pamięć o waszych przodkach. Tak samo cenne są informacje z dziewiętnastego wieku jak i z przełomowych lat czterdziestych a dziś już

oparem zapomnienia osnutych lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Jak opuszczają nas świadkowie pierwszej połowy XX w. staramy się uratować informacje o tych, którzy przyszli po 1945 r. i o czasach, kiedy „góry były własnością pracujących” lub stały się instrumentem „normalizacji”.

Spotkanie nad fotografiami

Jáchym Fantura znalazł przy rekonstrukcji chałupy nr 16 w Dolnych Lyseczynach ukryty plik fotografii i negatywów. Przed odejściem do Niemiec schował je właściciel domu i pracownik tartaku marszowskiego Franz Kneifel. Należały do jego syna Alfreda. Niektóre zdjęcia są z Karkonoszy inne z frontu w Związku Radzieckim, na którym sierżant Wehrmachtu zginął w listopadzie 1942 r. Wykorzystaliśmy je na ekspozycji Muzeum Wapniarnia w Alberzycach Górnych i w dokumencie Pavla Štingla Jakim językiem mówi Pan Bóg? Poza życiem w Lyseczynach kilka zdjęć uwieczniło mieszkańców budy w Obrzym Dole. Świadkowie tamtych czasów nikogo innego poza Franzem i Alfredem nie poznali. Dopiero na jednym spotkaniu z rodakami w Wielkiej Upie przedstawiła się Renata jako szwagrowa Alfreda. Poprosiliśmy ją o odwiedzenie nas w biurze, ale przez dwa lata się nic nie działo. W międzyczasie częsty gość w Karkonoszach Josef Maršík z Pragi przywiózł pokazać album rodzinny z pięknymi zdjęciami. Jego ojciec w czasie wojny zarządzał fabryką włókienniczą firmy Sochor w Dworze Kralowej i z przyjaciółmi narciarzami kilkakrotnie dostali przepustkę do Sudetów. Przy pobycie w Budzie w Obrzym Dole zrobił udane fotografie. Wkrótce potem zjawila się Renata Kneifel. Najpierw poznała siebie na fotografii szwagra Alfreda, jak biegnie z psem doliną Obrzy Dół. Na zdjęciu Josefa Maršíka rozpoznała członków rodziny – ojca Ernsta Köhlera, matkę Annę z domu Meergans, brata Güntera i dziewczęta z Lyseczyn Else Mitlöhrner i Marię Hübner. Potem snuła wspomnienia o swym dziadku Vincencie Meergansowi z Modrego Dołu, cioci Helenie Jarski, która wyszła za Emila Bönscha na Luczni budzie, o krewnym producencie nart Franzu Mitlöhrnerze z Różowego Dołu. Po paru tygodniach znowu przyjechał Josef Maršík i uzupełnił fotografie ojca informacjami ze swej strony. Z własnych wizerunków w Pecu pamięta spotkanie z Liczyrzepą Jindřichem Buchalem Beneckim w gajówce Pecká samota lub na sennie przy budzie Mama, gdzie również z rodzicami jeździł. Obecnie jako stary bywalec na jesienne spaceruje wybiera najspokojniejsze zakątki. Ostatnio chwalił trasę prowadzącą przez Biskupski szlak polecana w Wesołej Wyprawie. Dzięki zainteresowaniu i ochocie ludzi takich jak Jáchym Fantura, Josef Maršík i Renata Kneifel dowiadujemy się o przeszłości naszych stron rodzinnych i możemy zdobyte wiadomości przekazywać dalej. I temu celowi służyć będzie rozpoczęta praca Pamięci Karkonoszy.

www.pametrkrkonos.cz

(VESELY VYLET)[®]

znak ochronny

Czasopismo sezonowe Veselý výlet, Temný důl nr 46, 542 26 Horní Maršov, tel. 499 874 298, e-mail: info@veselyvylet.cz, www.veselyvylet.cz, wydawca/redaktor: Lenka, Miloslav i Pavel Klimešowie, redakcja językowa: Jarmila Klimešová, ilustracje: Květa Krhánková, fotografie: archiwum wydawców, skład: Tisk OFSET a. s. Úpice, tel. 499 881 171, druk: Profi-tisk group s.r.o., Olomouc, tłumaczenie na język niemiecki Hans-J. Warsow, na język polski Andrzej Magala, zamknięcie numeru: 13. 12. 2016 r., nakład: 50.000 egzemplarzy, w tym 27.000 egzemplarzy w czeskiej wersji językowej, 15.000 w niemieckiej a 8.000 w polskiej. W przypadku zainteresowania doręczeniem następnego numeru pocztą (następny numer 48/ lato 2017) prosimy przelać wraz z adresem 40 Kč na wysyłkę krajową lub 190 Kč na wysyłkę za granicę. Czasopismo można również zamówić osobiście w Centrum Informacyjnym w Temnym Dole lub w miejscowości Pec pod Śnieżką.

Wszelkie prawa zastrzeżone!

Z KSIĘŻNICZKAMI NA BALU

Od austriackich przyjaciół Wesołej Wyprawy z rodu Czerninów przed sześcioma laty zyskaliśmy ciekawą kolekcję fotografii portretowych. Powstały wprawdzie w Pradze, ale nie są bez związku z naszymi górami. Pierwsze fotografie na cienkim papierze podklejone twardym kartonem z wytłoczonym lub wydrukowanym logo atelier (str. 28) nie należały do najtańszych. Dlatego też przed 1880 rokiem portretowali się przede wszystkim ludzie o wysokim statusie społecznym mogący sobie na to pozwolić. Bal kostiumowy wydał w 1877 roku na Małej Stranie hrabia Valdestein. Zaprosił księcia Františka Lobkowitza, aby uczestników sfotografował. Zdjęcia opracował atelier znanego w owych czasach fotografa Jindřicha Eckerta. Powstał unikatowy komplet, który najprawdopodobniej by uległ zapomnieniu, gdyby nieznana ręka na drugiej stronie dziewięciu fotografii kiedyś dawno nie zapisał nazwiska fotografowanych szlachciców razem z ich tytułami. Wówczas przebrali się do doskonale uszytych kostiumów na przykład Eugen i Josef Czerninowie, Leopold Thun, Zdeněk Lobkowicz, Jiří Dobřanský, Karel Schwarzenberg a spośród dam na przykład Anna Valdestein, Marie Thun, Theresie Lažanská, Elisabetha Lobkowicz i wiele innych. Naszą uwagę przyciągnęły głównie fotografie podpisane Rudolf Czernin i Hans Harrach, na których poznaliśmy właścicieli majątków Vrchlabi i Jilemnice. W tak młodych latach panów z Karkonoszy do tej pory nie

znaliśmy. Według genealogii rodzin szlacheckich i aparycji był Jan Nepomuk Harrach w wieku czterdziestu dziewięciu lat prawdopodobnie najstarszym uczestnikiem balu. W domu miał już ośmioro dzieci z Marią Lobkowiczową. Dlaczego się wybrał na bal zorganizowany głównie dla młodej szlachty? Już w roku 1870 owdowiał. Wyjaśnienie znaleźliśmy na zdjęciu grupowym pięknych dam ze skrzydłami motyli na plecach. z lewej strony siedziała hrabianka Gabriela Deym, księżniczka Marie Hihenlohe, księżniczka Caroline Taxis, księżniczka Marie Theresie Thurn-Taxis i hrabianka Elisabetha Nostitz. Nie upłynął ani rok a Hansi Harrach ożenił się z dwudziestoletnią księżniczką Thurn-Taxis i mieli razem jedynego syna Ernesta. Ale jego linia prowadząca do dzisiaj trzydziestosiedmioletniego Ernesta Harracha zwanego Beppo jest jedyną czeską męską linią znanego rodu. Rudolf Czernin po śmierci jego matki Aloisie w lipcu 1907 r. mógł na podstawie decyzji cesarza używać jako właściciel majątków Vrchlabi i Marszow dwuczłonowego nazwiska Czernin-Morzin. Ze swą ukochaną Emmą hrabianką Orsini-Rosenberg ożenił się w 1878 roku. Czy poznali się na tym samym balu tego już nasz zestaw fotografii nam nie zdradził. Jindřich Eckert stanął na wysokości zadania, bowiem później dla Rudolfa Czernina wykonał jeszcze zdjęcia na dużych płytach szklanych szeregu ciekawych miejsc w jego majątku karkonoskim. Taka jest historia sporządzonych portretów, które wyjęliśmy z papierowych opakowań najprawdopodobniej po wielu latach.

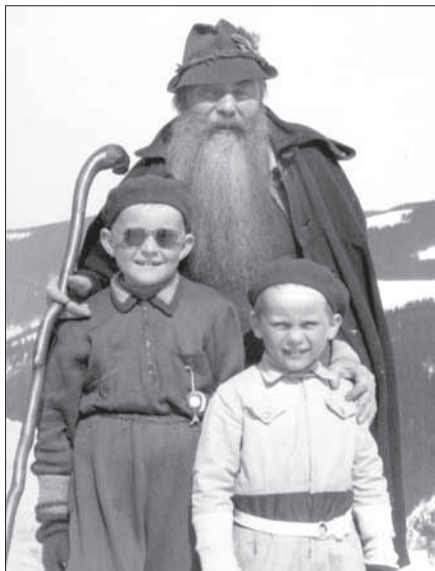
Renata Kneifel
poznała siebie na fotografii z 1942 r.



Rodzina właściciela budy Köhlera
z narciarzami z Dvora Kralowej, 1944 r.



Liczyrzepa Jindřich Buchal
s Jiřím i Josefem Maršíkowskými, 1952 r.



Jan Nepomuk Harrach
na balu kostiumowym 1877



Marie Theresie Thurn-Taxis
stoi druga od prawej



Rudolf Czernin z Chudenic,
później Czernin-Morzin



W związku z tym numerem sezonowego czasopisma galeria Wesołej Wyprawy razem z organizacją non-profit Pamięć Karkonoszy przygotowała wystawę portretów ludzi związanych z regionem pod Śnieżką. Wybraliśmy kolekcję portretów fotograficznych wykonanych w Karkonoszach przez sześciu autorów na przestrzeni życia pięciu pokoleń. Fotografie do każdej z kolekcji powstawały w różnym czasie i z odmiennych pobudek oraz w innym celu. Ich wydobywanie na światło dzienne ukaże jak piękne jest zachowanie wyglądu każdego człowieka zwiecznionego w konkretnym momencie. Na wystwie nie są prezentowane oryginały fotografii, lecz wydrukowane plakaty z mozaiką portretów uzupełnionych podpisami i datą powstania, zawodem lub wzmianką o związku przedstawianej osoby z regionem. Każdy z autorów ma w jednym zestawie własny autoportrét – jedynie podobizny Josefa Jeschke do tej pory nie udało nam się znaleźć.

Wenzel Lahmer

Portrety wybrane na dwa plakaty są kopiowane ze szklanych negatywów najczęściej formatu 13x18 cm. Lekarz Wenzel Lahmer pochodzący z Młodych Buków w 1891 roku w wieku dwudziestu siedmiu lat otworzył kabinet lekarski w Marszowie IV. Przez wiele lat był jedynym lekarzem dla Marszowa, Wielkiej i Małej Upy, dla Alberzyc i Lyseczyn. Wśród stałych mieszkańców miał najprawdopodobniej pierwszy płytowy aparat fotograficzny, którym zrobił kilkadziesiąt zdjęć łącznie z tymi z artystycznymi ambicjami. Stylizowane portrety rodziny i mieszkańców Karkonoszy wschodnich tworzą prawie połowę jego zachowanych prac. Do pierwszego wystawionego zbioru należą bliscy autora, których udało się identyfikować. Drugi plakat prezentuje najczęściej ludzi nieznanymi a sądząc według odzienia ludzi o różnym statusie społecznym. Ich twarze „wyciągnięły na światło dzienne” po przeszło stu latach.

Josef Jeschke

Komercyjne ateliery były w Trutnowie, Svobodzie nad Upą i w Wielkiej Upie blisko kościoła. Na pewno były otwarte i w niedzielę, kiedy do fotografa wpadli po mszy odświętnie ubrani ludzie. Przed stu laty fotografowanie było wyjątkowym wydarzeniem o czym świadczy wyraz twarzy i starannie dobrane i ułożone ubranie portretowanych osób. Josef Jeschke urodził się we wrześniu 1877 r. w Czernym Dole, pierwszy atelier otworzył w Svobodzie nad Upą w 1904 r. Po ośmiu latach portretowania na ulicy Kościelnej na opuszczonej działoce wybudował nowy dom nr 9. Przez jego atelier przeszli w ciągu pierwszych trzydziestu lat XX w. bodajże wszyscy mieszkańcy doliny Upy przy ślubach, jubileuszach życiowych lub przy okazji narodzin potomka. Dali się sfotografować przed odejściem na wojnę lub za pracą albo na pamiątkę. Pierwsze zdjęcia atelierowe miały druk na przedniej i tylnej stronie, później Jeschke używał dla oznaczenia swych prac tłoczoną suchą pieczęć. Ciekawym znakiem rozpoznawczym licznych jego portretów jest niedbale porzucone futerko z jakiegoś kudłatego zwierzątka.

Ateliery pod Śnieżką

Portrety ze Śnieżką w tle powstawały najpóźniej do 1894 r. na wysokości 1400 m n.p.m. Obok Obrzeży były aż trzy ateliery. Adolf Hartmann miał największy, należał do niego również salon fryzjerski, by damy mogły przed pozowaniem uporządkować sobie loki. Kolejnymi autorami są Fritz Goebel i Walter Kleeberg, wszyscy ze śląskiej strony gór. Drewniane letnie ateliery mieli tuż przy granicy na swojej niemieckiej stronie tak blisko, aby tu mogli wejść goście i z czeskiej strony. Fotografie z atelierów pod Śnieżką zachowały się także w albumach tutejszych mieszkańców, którzy przechodząc koło Obrzeży Budy skorzystali z rzadkiej okazji w górach uzyskania własnej fotografii. Goście fotografowali się idąc w górę a schodząc w dół po upływie co najmniej dwóch godzin mieli przygotowane zdjęcia na twardszym papierze. Większość jest oznaczona pieczęcią atelieru z datą, niektóre były wysłane pocztą. Pogoda nie odgrywała roli ponieważ nie fotografowali się na tle prawdziwej Śnieżki, ale wewnątrz przed namalowanym płótnem. Fotografowie musieli płótno aktualizować i domalowywać tam przybywające na Śnieżkę obiekty i wokół Obrzeży Budy. Wystawione dwa komplety ze zbiorów Wesołej Wyprawy pochodzą z lat 1895 – 1930. Utrwaliły poszczególne osoby, ale częściej małe grupy, ponieważ większe zakrywały niemal całe płótno (też

VV38/2012). Kiedy turyści nie zmieścili się w atelier przeniósł fotografowanie na zewnątrz na tle oryginalnej Śnieżki jak to było w przypadku fotografowania niemieckiej orkiestry wojskowej liczącej osiemdziesięciu członków latem 1910 r.

Václav Novák

Mistrz portretu współpracował z pisarką i kolekcjonerką historii oralnej Marią Kubátową. Podsuwała mu pomysły ciekawych ludzi z Karkonoszy, szeregiem fotografii wykorzystwała później we wspólnych książkach. Istotną część wieku produktywnego Václav Novák przeżył w systemie totalitarnym i jak liczni uczeni i w swych poglądach niezłomni ludzie był szykanowany. Nie mógł sobie wybrać twórczości fotograficznej jako swego zawodu, pracował w hradeckim zakładzie Fotochema w laboratorium. Z małżonką Libuśką jeździli sześćdziesiąt lat z Jaromierza do Karkonoszy na motocyklu, później aerowką czy moskwicem. By podkreślić typ człowieka najpierw pozwalał człowiekowi się wygadać, szukał charakterystycznych gestów, atrybutów, właściwego światła. A kiedy nastąpiła odpowiednia atmosfera zrobił komponowany portret. Niekiedy by dopiąć swego potrzebował kilku wizyt. Pod fotografią finałową trafnymi zdaniem często zapisał ciekawy wątek, jakiego wysłuchał w trakcie wizyt. Z Karkonoszy wschodnich portretował np. drwala Reimunda Sagassera, gospodarza Franza Tippelta, tragarza Helmuta Hofera czy doktorkę Ludmilę Jezberową. Do dwóch zbiorów dzięki uprzejmości pani Libuszy mogliśmy ze spuścizny po mężu wykorzystać poza portretami górali także portrety takich postaci jak np. leśnik i historyk Theodor Lokvenc czy pierwszy naczelnik Pogotowia Górskiego Otokar Štětka.

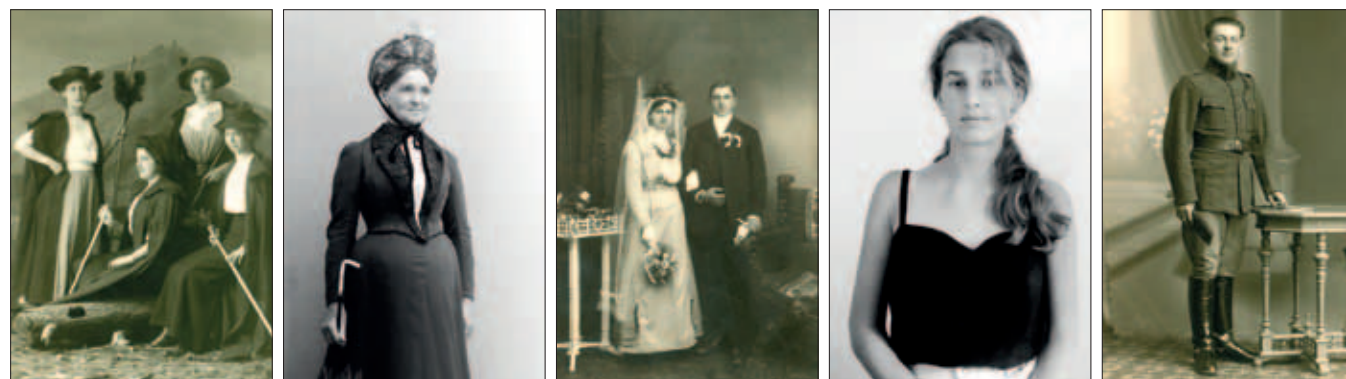
Bohdan Holomíček

Jest fotografem przypadkowych sytuacji, teatru, radości i smutku ludzi, przemian krajobrazu, po prostu żywego zapisu toczącego się życia jak dowodzą jego zdjęcia na obecnej wystawie w praskiej galerii DOX. W połowie dwudziestych lat Bohdan stworzył trochę niespodziewanie cykl portretów atelierowych. Przed kamerą dużych formatów posadził licznych gości, którzy do niego w Janskich Łazniach zawitali. W jego dwóch zbiorach jest np. Norbert Tippelt – wnuk gospodarza Franza Tippelta jako koleś wielkanocny, fotograf Jiří Havel, lekarz Miroslav John z Peca, pierwsza dama Olga Havlová z pobliskiego Hradečka, miejscowy ksiądz Jan Jan Rybář, dzieci z sąsiedztwa lub Luděk Jirásek z archiwum powiatowego.

Pavel Klimeš

Własny zbiór fotografii świadków starych czasów i ważnych postaci powstaje już kilkadziesiąt lat także dla potrzeb archiwum Wesołej Wyprawy. Na wystawie są prezentowane trzy odmienne cykle tematyczne. Pierwszy plakat prezentuje wysłuchanych świadków starych czasów np. Anna Hnaková ze starą butelką od piwa z marszowskiego browaru z czasów jej dziadka Josefa Hanka. Helena Nowak z domu Kühnelová na fotografii poznała swego ojca, który był woźnicą też dla doktora Lahmera. Działaczka opozycji z Małej Upy Dáda Fajtllová wspomina ostatnie spotkanie z Václavem Havlem. Wąsko zorientowany zbiór Czerninowie poutaje na bieżąco podczas wizyt członków rodu szlacheckiego, który wyraźnie zapisał się do historii Karkonoszy. Rodacy i ich potomcy, którzy już nie mieli możliwości się tutaj urodzić, ale stale swoje pochodzenie kojarzą z naszym krajem. Są sfotografowani przy zielonym piecu kaflowym na pierwszym piętrze zamku w Marszowie Górnym. Vinzenz Czernin w zeszłym roku niespodziewanie zmarł. Jego fotografia przypomina wizytę rodziny w Karkonoszach w 2010 r. Zbiór Ludzie z Peca pokazuje gospodarzy, mężczyzn z Pogotowia Górskiego, właścicieli bud, pracowników wyciągów narciarskich i kolejek linowych, narciarzy i kolejnych ludzi miejscowych różnych zawodów i pozycji jak jest podane obok nazwiska i daty wykonania zdjęcia.

Wystawa jest także zachętą i instrukcją dla innych, aby nie bali się portretowania swych bliskich, współpracowników, sąsiadów, gości rzadkich i tylko pozornie mało ważnych. Wierzymy, że udane portrety z podpisami dostaną się kiedyś do bazy danych Pamięci Karkonoszy. Cieszymy się również, że na wystawie obok siebie spotykają się byli i obecni mieszkańcy regionu pod Śnieżką uwiecznieni na fotografiach ale i osobiście.



CENTRUM INFORMACYJNE VESELÝ VÝLET GALERIA - KANTOR

Temný Důl, Horní Maršov, tel.: (00420) 499 874 298

Pec pod Šnieżką, tel.: (00420) 499 736 130

e-mail: info@veselyvylet.cz

www.veselyvylet.cz

codziennie od 8.30 do 18.00



Portrety ludzi z Karkonoszy wykonały najstarsze ateliery w Trutnowie, Janskich Łązniach, Vrchlabi, Szpindlerowym Młynie, Hostinnym, Swobodzie nad Upą, Jilemniczy i Vysokim nad Izerą.

